Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 38 (542). *WARSZAWA, 21 września 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.



Czesław Odrowąż-Pieniążek — W CESARSTWIE MENELIKA.

W niedzielę, po wysłuchaniu rannej Mszy Świętej, odprawionej przez Ojca Ambrożego, zwanego „lwem Arussi", które to przezwisko zawdzięczał on swojej nieustraszonej odwadze — ruszyliśmy na dół. Uległem zaproszeniu gościnnych Ojców po tak źle spędzonych nocach, trapiony tu zimnem i deszczem. Zeszliśmy na 500 m. do położonej niżej, głównej Misji na dłuższe leże, z myślą założenia sobie tam tymczasowej bazy myśliwskiej. Ojcowie obiecywali mi dostarczyć dużo owoców i jarzyn oraz zapewniali, że klimat jest tam dużo cieplejszy.

Obóz Nr. 12.

Obdarowano mnie w Misji dawno niewidzianemi jarzynami i owocami. Dwaj starcy, misjonarze, Ojciec Ambroży i były rotmistrz dragonów francuskich, Ojciec Filip, byli tu jedynymi pionierami cywilizacji w tem najdalej na południe Abisynji wysuniętem osiedlu europejskiem. Założyli oni piękne ogrody owocowe i jarzynowe, które dzięki obfitości wody w tym klimacie podzwrotnikowym fenomenalnie się rozwijały.

Muły musiałem wysłać wyżej w góry, gdyż odpowiedniej paszy tu nie było; zatrzymałem tylko swego siodłowego i jednego ocalałego od poranienia.



Deszcz popadywał prawie że codziennie. Ojcowie przepowiadali, że prawdopodobnie opóźniona, mała pora deszczowa złączy się z dużą, i straszyli mnie trudnościami, jakie mogę z powodu tego napotkać; radzili mi zaniechać dalszej drogi na południe i powrócić do Addis-Abeby. Z tą myślą nie mogłem się pogodzić.

Zacząłem kompletować zapasy dla ludzi. Mąki z prosa nie było, więc zadowoliłem się kukurydzą i t. zw. bassą. Jest to prażona a później tłuczona w sposób prymitywny pszenica, która z domieszką soli i trochy wody dawała bardzo pożywną papkę. W czasie odwrotu, kiedy z powodu ulewnych, tropikalnych deszczów nie można było rozpalić ogniska, jadłem ją sam z wielkim apetytem. Miałem z sobą również skrzynię ziarna „szumbura", podobnego do czarnego grochu, który gotowany zwyczajnie był przysmakiem moich ludzi.

W Misji żadnej żywności dla siebie na drogę znaleźć nie mogłem.

Chcąc zrobić Ojcom niespodziankę, upiekłem trochę chleba, który był dla nich rarytasem niewidzianym od czterech lat.

Okolica obfitowała w najprzeróżniejszą zwierzynę. Nie opuszczałem też ani jednego dnia, by nie polować. Siedząc tu dwa tygodnie, zatrzymany stanem moich mułów, które powoli przychodziły do zdrowia, robiłem liczne, małe wyprawy myśliwskie.

Lasy roiły się od stad małp Goreza, pawjanów, licznych Oraba, Gadamsa, Goda, Sinkele, Borofa, Kruppe, Boye; były też rzadkie tu leopardy (Gerenza), nie licząc najrozmaitszych, tylko nocą widocznych, zwierząt, które czasami mogłem obserwować.

Polowałem ze zmiennem szczęściem. Kilkadziesiąt wybranych, najpiękniejszych samców Goreza padło od mojego drylinga, zabitych śrutem Nr. 3. Najpewniejszy strzał był w łeb — inaczej strzelana małpa zostawała zwykle w konarach niebotycznych drzew.

Podwójny to był pożytek z tego polowania: ja zdobywałem piękne skóry — Ojcowie zaś pozbywali się łakomych rabusiów, którzy niszczyli im plantacje.

Sfory psów europejskich — opiekunów i stróży Misji — stale towarzyszyły mi w tych małpich wyprawach; mięso Goreza było dla kundli wielkim przysmakiem. Zabiłem też kiedyś dwa pawjany śrutem. Olbrzymie okazy, — dopiero zobaczywszy ich ogromne kły i jednego poprostu w kawałki przez nie poszarpanego psa, zdałem sobie sprawę, jak nierozważnie postąpiłem, strzelając do tych bestyj nie ze sztucera.

Któregoś dnia na małej polance, wśród gąszczów leśnej dżungli, odstrzeliłem ze spokojnie pasącego się stada dwa piękne samce — Kudu. — Situnga. Strzelałem z odległości 40 kroków, zakryty zwartym gąszczem — pod wiatr.

Nie poszczęściło mi się jednakże zabić Oraba, do których kilka razy strzelałem, sromotnie pudłując, z powodu, jak później zauważyłem, obruszenia się wizjera. Innego dnia spudłowałem znowu piękną sztukę ze stada dzików; również nie udało mi się tu zdobyć Borofa, który rzeczywiście zasługuje na miano Bush-Bocka, gdyż przesiaduje w takich niedostępnych gąszczach i jest tak płochliwy, że zwykle tylko ucieczka zdradzała mi jego obecność. Raz na dziesięć metrów, wprost pod słońce, natknąłem się na dwie sztuki; nim rozeznałem samca, miał już dosyć mego widoku, — strzeliłem do znikającego kozła bezskutecznie. Więcej nie miałem szczęścia ich spotkać, jak również natknąć się na Boye (dziki), których niezliczone świeże ślady wszędzie widywałem.

Dnia 5-go kwietnia, w jednej z moich wędrówek ze sztucerem, w przepięknym gaju bambusowym podkradłem się do stadka Oraba, widocznego na zielonem zboczu parowu. Szedłem ze sztucerem gotowym do strzału. Trzech moich ludzi z lancami stąpało jak duchy koło mnie. Nagle ujrzałem cętkowaną bestję, przesuwającą się bezszelestnie w odległości 30 kroków poprzez zwaloną wichrem połać bambusów. Sam byłem jeszcze ukryty w bambusowym lasku. Strzeliłem dwukrotnie — piękny okaz zrulował na miejscu. Ludzie z okrzykiem skoczyli i przygwoździli go lancami do ziemi. Ledwom powstrzymał ich wojownicze zapędy — niestety, podziurawili mi piękną skórę bez potrzeby!

O wasser-bockach naturalnie już wtedy nie myślałem; ściągnęliśmy skórę z miłego kociaka, zrobiwszy przedtem fotografję Vestpocketem, weteranem moim



z wojny europejskiej. Zabitą sztuką był piękny samiec leopard. Ten krwiożerczy drapieżnik, jak mi mówiono, jest o wiele niebezpieczniejszy ranny, niż lew, gdyż szarżuje w zygzakach jak błyskawica, nie dając nieszczęsnemu myśliwemu możności drugiego strzału.

Zbliżała się Wielkanoc — postanowiłem zaprowjantować moich gościnnych Ojców-misjonarzy. Wybrałem się tedy w step, leżący u podnóża masywu górskiego, na którym znajdowała się Misja, położona na jednym z licznych jego plateau.

Udając się kilka dni przedtem do Nagele, jedynego w promieniu kilkudziesięciu kilometrów, miejsca targu, gdzie dokompletowywałem prowjant dla karawany, widziałem w stepie liczne stadka Sinkele i Goda. To też założyłem, dosłownie mówiąc, bydłobójnię. Zabiłem pięć Goda (Ried-bock) i sześć Sinkele; połowę mięsa oddałem Ojcom na święcone, reszta, pocięta w paski, suszyła się, by uzupełnić moje zapasy na czarną godzinę.

Stwierdziłem, ku memu ubolewaniu, skarłowacenie czy jakąś chorobę rogów u samców, które strzelałem; zauważyłem to zresztą już i u poprzednio strzelanych Gazelli - Grant (Hitti); z licznych zabitych sztuk mogłem wybrać tylko jedną parę ładnych rogów Goda i dwie pary Sinkele.

By urozmaicić Ojcom święcone, postanowiłem sfabrykować polski mazurek. Zebrałem moje wszystkie wiadomości kulinarne i przystąpiłem do dzieła. W „tub" kąpielowy wsypałem mąki, kakao, pociętych fig, suszonych moreli, rodzinków, pół butelki miodu, garść beacking-powdru, wbiłem 6 wycyganionych od Ojców, cennych jaj. Engeda czarnemi łapami, które trudno było zbadać, czy są czyste, czy brudne, zaczął miętosić tę skomplikowaną mieszaninę, wyśpiewując jakieś dziwne zaklęcia...

W rezultacie upiekł się ten pseudo mazurek, którym się Ojcowie wprost delektowali.

Niedziela Palmowa była dniem pamiętnym dla mnie. Podniosłą była ta Msza Święta, odprawiona w dzikiej puszczy przez sędziwego starca-misjonarza.

Kapliczka, zbudowana jak miejscowe chaty — w kształcie okrągłego szałasu z krzyżem drewnianym na śpiczastym szczycie dachu, była wyłożona cała skórami Araba (Wasser-bock). Nieliczne zgromadzenie nawróconych dzikusów ledwo mogło się w niej pomieścić. W czasie Mszy św. nadszedł dawno oczekiwany, specjalny goniec z pocztą dla mnie z Addisy. Dostałem listy z kraju i „Kurjer Warszawski" z przed dwóch i pół miesięcy.

Od myśliwych szczepu Kambata dowiedziałem się, że w potężnym masywie górskim Kaka i Kubsa znajdować się mają rzadkie, legendarne prawie, kozły Nyala (Tata), istniejące tylko w Abisynji i to w dzikich, niedostępnych, ponad 4 000 m. n. p. m. leżących szczytach. Mimo to, że Ojcowie perswadowali mi, bym się nie udawał w zupełnie nieznane i niezbadane, jak dotąd okolice, postanowiłem „cout que cout" zdobyć te rzadkie okazy.

C. d. n.



V KONGRES MIĘDZYNARODOWEGO TOWARZYSTWA OCHRONY ŻUBRA.

W dniach 1 — 3 września odbył się w Poznaniu V Międzynarodowy Kongres Ochrony najwspanialszego pomnika europejskiej fauny. Z radością stwierdzić należy, iż od czasu istnienia swego Towarzystwo przyczyniło się wydatnie do propagandy idei wskrzeszenia ginącego zwierzęcia.

Na Kongres przybyli delegaci zagraniczni z prezesem Kurtem Priemelem i sekretarką p. Erną Priemel na czele. Z pośród cudzoziemców wymienić należy dyrektora ogrodu zoologicznego w Amsterdamie p. Sunier, dyr. ogrodu zoologicznego w Berlinie p. Lutz Hecka, dr. Alfreda Riste z Wiednia, redaktora wydawnictw Towarzystwa p. Hermana Pohle i wielu innych. Polskiej grupie przewodniczył niestrudzony organizator wielkopolskiego ruchu myśliwskiego, znakomity pisarz p. Wł. Janta-Połczyński. Należy też podkreślić na tem miejscu niepożyte zasługi dla sprawy wskrzeszenia żubrów w Polsce p. dyr. Urbańskiego.

Nie sposób ograniczyć się do suchej wzmianki kronikarskiej w stosunku do Kongresu ochrony żubra w Poznaniu. A to z dwóch powodów. Raz dlatego, że chodzi o żubra, o którym zimno nie umiałbym pisać, a powtóre, że chodzi o Poznań, o to najmilsze bodaj z polskich miast (obok Wilna), o którem też na chłodno pisać nie umiem. Każdy bowiem wyjazd do Poznania jest krokiem... do poznania, jaką w sobie żywotną moc kryje Polska w każdej dziedzinie. I jest zaczerpnięciem świeżego powietrza w zmęczone płuca.

Posiedzenie otworzył prez. Priemel, poczem p. prezes Wł. Janta-Połczyński wygłosił następujące piękne przemówienie:



Prezes Władysław Janta-Połczyński.

„Uważam za swój obowiązek, aby pierwsze wyrazy, które na tem miejscsu do Was, czcigodne Panie i Panowie zwrócić należy, były słowami podzięki. Podziękowanie to należy się tym członkom Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra, którzy przed 2 laty na moje zaproszenie w Budapeszcie wybrali miasto Poznań jako miejsce V Kongresu Towarzystwa.

Odbywanie Walnych Zebrań w różnych krajach i miastach ma bez wiątpienia dla naszych celów niezwykłe znaczenie propagandowe. Sekcja Polska, która w roku zeszłym 30 członków liczyła, w bieżącym podniosła swą liczbę dziesięćkrotnie. Interes, jaki świat kulturalny w utrzymaniu żubra okazał, działał w tym wypadku wychowawczo i z pewnością jako szlachetna konkurencja dobrego znajdzie pomiędzy przyjaciółmi przyrody i w innych krajach naśladowców. Bądźcie więc i z tego względu od Sekcji Polskiej serdecznie witani w Poznaniu i Polsce.

Propaganda szlachetnego uczucia w dalszem następstwie służyć powinna jako środek pobudzający w myśl przyjaciół pokoju tak dla człowieka jako i zwierzęcia, gdyż tylko wysoki stan kultury i miłość do przyrody, która prawdziwe piękno i szlachectwo w sobie mieścić zwykła, może wywołać przyjazny kierunek pomiędzy narodami i wzniecić w świecie szczere, pacyfistyczne uczucia.

Znany amerykański pisarz i zamiłowany myśliwy Oliver Curwood pisze o sobie: „Mam u siebie dwadzieścia siedm sztuk broni myśliwskiej. Używałem ich wszystkich. Większość z nich nosi na kolbach serję wąskich karbów, którymi znaczyłem swoje trofea. Dla nich przemierzyłem czerwone ścieżki, od zatoki Hudsońskiej do oceanu Arktycznego, poprzez pustynne ziemie Wildernessu, okolice jeziora Atabaska i wielkiego jeziora Niedźwiedziego. Ale ze wszystkich tych morderstw już nie jestem dumny i nie myślę śpiewać hymnu triumfalnego na ich cześć. O ilebym wolał, gdyby ich nigdy nie było! Są dla mnie conajmniej nauką i nieustannie pobudzają mnie do coraz większej miłości dla wszystkich tych zwierząt, które niegdyś ślepo mordowałem". Jestem przekonany — wyznaje dalej znakomity pisarz — iż jeślibym chciał napisać powieść, której tłem nie byłaby przyroda, nie udałoby mi się napewno. Przyroda jest wielką lekarką ludzkości i, gdy kto zwróci się do niej, jestem przeświadczony, że wyleczy go ona ze wszystkich chorób lepiej od najznakomitszych doktorów. Moim obowiązkiem, mojem usiłowaniem, moim wielkim celem, który chciałbym osiągnąć, jest porwać nią mych czytelników, tak, jak ja sam zostałem nią porwany. Kocham ją i zdaje mi się, że i oni powinni ją kochać.

Skoroby te słowa i ta wielka prawda znakomitego pisarza i przyjaciela zwierząt całą ludzkość ogarnęła, aż do ostatniego męża, wtenczas dopiero nadszedłby błogosławiony dzień otworzenia Yellowstone Parku dla całego świata, ogólnego pokoju dla człowieka i zwierzęcia i prawdziwa radość życia.

Wojna pomiędzy narodami zniszczyła ród żubra, niechaj pokój go wskrzesi na nowo.

A teraz — Wielce Szan. Panie Prezydencie, obejmując kierownictwo obrad, zechciej przyjąć dla V Kongresu życzenia: Oby powiodło się nam, na drodze, którą Curwood wskazał, poczynić ślad pierwszy ku tej błogosławionej przyszłości".

Na wniosek przewodniczącego, uczczono pamięć ś. p. Jana Sztolcmana przez powstanie.

Po sprawozdaniu rocznem odczytanem przez prezesa dr. Priemela oraz sprawozdaniach: kasowem, wydawniczem, sekretarjatu i archiwum, ustalono, jako miejsce następnego Kongresu, miasto Lipsk.

Referat o obecnym stanie Puszczy Białowieskiej wygłosił p. Szczerkowski. Na zakończenie pierwszego dnia obrad pokazano na ekranie przepiękne filmy żubrów białowieskich, zdjęte przez niemców podczas wojny w puszczy.

W drugim dniu obrad odbył się ciekawy wykład rektora Hacha z Berlina p. t. „Żubr w sztuce", pod-

czas którego przesunęły się przez ekran dzieła artystyczne wyobrażające żubra od czasów jaskiniowych, aż po dzień dzisiejszy. Następny referat o żubrach w Springe wygłosił dyr. Lutz Heck z Berlina.

Z polskiej grupy w obradach uczestniczyli poza Prezydjum (Wł. Janta-Połczyński i Szczerkowski), z ramienia Ministerstwa Rolnictwa i jako vice-prezes Ligi Ochrony Przyrody — niżej podpisany, z ramienia województwa — p. radca Radoński, w zastępstwie prezydenta miasta — p. radca Nowicki, dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Warszawie p. Żabiński, dyr. Urbański, prof. Rostafiński, dr. Jan Żukowski, prezes Zachodnio-Pomorskiego Klubu Myśl., p. Al. Janta-Połczyński, Wł. Lichtarowicz z Wilna oraz z Poznania gen. Ant. Unrug, prof. dr. Zygmunt Maczarski, prof. dr. Konstanty Stecki, dr. Wiesław Rakowski, dr. Jan Sokołowski, Ksawery Plewa i Alfred Niziołek. Przedstawiciel uniwersytetu powitał zjazd w imieniu p. rektora.

Wysłano depesze do Prezydenta Rzeczypospolitej, do p. ministra Rolnictwa Niezabytowskiego do p. wojewody Borkowskiego i p. prezydenta miasta Ratajskiego.

Członkowie Kongresu zwiedzali Powszechną Wystawę Krajową, interesując się zwłaszcza pawilonem leśnictwa M. Rolnictwa (statystyka zwierzyny) oraz pawilonem łowieckim.

Niektórych członków dziwiło wystawienie łba żubrzycy z datą 1915 r.

JULJAN EJSMOND.

KILKA UWAG O WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ W POZNANIU.

Gdy po raz pierwszy wszedłem na plac Wystawy i oglądałem się za powilonem łowieckim, widniejący zdala duży jeleń na szczycie budynku bynajmniej nie skierował mnie na właściwą drogę. Przekonany byłem. że to reklama znanych w całej Europie mydeł „Schicht"! Czy, wobec tego rażącego podobieństwa, nie należało wybrać innego znaku, chociażby powszechnie używanego w towarzystwach myśliwskich, wieńca jelenia z krzyżem pośrodku, jako godło ś-go Huberta?

Samo urządzenie wewnętrzne pawilonu nie jest odpowiednie dla rozmieszczania trofeów myśliwskich. Ściany z powodu bocznych okien nie są wyzyskane, tło nie jest odpowiednie i światło niedobre. Okna powinny były być umieszczone w dachu, dałoby to możność pomieszczenia wielkich okazów i kolekcyj na ścianach i korzystania z najlepszego, górnego światła, przy którem wszystkie wystawione trofea przedstawiałyby się korzystniej i efektowniej.

Niewłaściwą i niesłuszną była przyjęta przez Komitet Wystawy zasada pobierania opłaty od myśliwych za miejsca pod eksponaty łowieckie. Myśliwych nie można traktować, jak fabrykantów lub kupców, którym zależy na wystawieniu swoich eksponatów dla reklamy w celach dochodowych. Wiemy dobrze, jak niechętnie każdy myśliwy rozstaje się ze swojemi trofeami, chociażby na czas krótki. Rogi, wypchane okazy, przy każdej przesyłce podlegają zniszczeniu. Prócz tego ileż to trudu i kłopotu przy zdejmowaniu trofeów wysoko rozwieszonych. Nieraz trzeba robić specjalne rusztowania, ażeby dostać się do okazów umieszczonych w piętrowych holach, gdzieś pod sufitem. Staranne opakowanie w specjalnie obstalowanych skrzyniach, także niemało kosztuje. Słowem, każdy myśliwy biorący udział w wystawie łowieckiej, robi pewnego rodzaju ofiarę dla dobra sprawy społecznej i ponosi poważne wydatki, nawet bez opłacania za miejsce zajęte w pawilonie. Czyż to nie dosyć? Czy wolno kazać mu jeszcze płacić po 27 zł. za każdy metr. kwadr. i ściągać premje asekuracyjną za to, że się poczuwał do obowiązku przyłożenia swojej cegiełki do całości, by polskie łowiectwo godniej było reprezentowane? A iluż to znanych myśliwych, których wspaniałe zbiory podziwialiśmy w Warszawie w 1912 r., dla tych właśnie powodów odmówiło swojego udziału w Wystawie Poznańskiej? Żadna większa wystawa powszechna nie była nigdy imprezą dochodową. Rząd dla poparcia rozwoju przemysłu i handlu zwykle wystawy takie subsydjuje. Nie wiem, jak było z P. W. K. w Poznaniu, ale wiem, że Komitet Wystawy, przy bardzo wysokiej opłacie za wejście,pobiera jeszcze dodatkową opłatę za zwiedzenie pawilonu myśliwskiego! A jak skrupulatnie obliczają zajęte przez nieszczęśliwych myśliwców miejsca pod ich eksponaty, niech posłuży fakt, że ja, zamówiwszy dwa metry kw. dla wystawienia jednego wieńca jelenia, jednych łopat łosiowych z jedną parą rożków sarnich pośrodku, dostałem prawie że „nakaz płatniczy", jak z Urzędu Skarbowego, o dodatkowe dopłacenie jeszcze 27 zł. za 1 mtr. kw. w terminie 8-miodniowym, pod groźbą, że jeżeli w danym czasie nie uiszczę się z należności, to opłata pobrana będzie za zaliczeniem pocztowem! Tego nawet dobrze nie zrozumiałem. Czy to groźba zasekwestrowania moich trofeów? Oczywiście „dodatkowe 27 zł." natychmiast Komitetowi przekazałem. Nie koniec na tem. Jeden z wystawców, myśliwy z Warszawy, który sam przywiózł swoje trofea na 2 dni przed otwarciem Wystawy, a więc już po odbytem „jury", opowiadał mi, że z trudnością udało mu się uprosić Komitet Wystawy Łowieckiej, ażeby różki jego kapitalnego kozła mogły być jeszcze osądzone. Musiał przytem wysłuchać tego rodzaju perory, jak: „My was tam, koroniarzy, musimy nauczyć porządku i punktualności" czy coś w tym rodzaju. Już to nasi kochani rodacy z Wielkopolski zbytkiem kurtuazji nie grzeszą! A zauważyć trzeba, że premjowanie trofeów przed otwarciem wystawy było wielkim błędem. Przy większej liczbie wystawców zawsze znajdą się tacy, którzy nie mogli na czas oznaczony wysłać swoich eksponatów. Należało to przewidzieć i premjowanie wyznaczyć na kilka tygodni po otwarciu. Byłoby to słuszne i praktyczne. Nie zostałyby pominięte przez jury takie wspaniałe trofea, jak hr. Bielskiego, dalej rekordowy ryś p. Kiełczewskiego, a co najważniejsze, słynne parostki kozła hr. Mycielskiego. Powieszono w osobnem miejscu 3 najlepsze parostki sarnie z całej Wystawy, a bez porównania lepsze parostki kozła hr. Mycielskiego, które na wystawie wiedeńskiej, prócz złotego medalu, otrzymały najwyższe odznaczenie rekordu światowego, pozostawiono na boku! Stroną praktyczną jest to, że wszyscy, którzy w pierwszych tygodniach pawilon łowiecki zwiedzili, chętnie powróciliby, opłacając wejście, ażeby zobaczyć, jakie i czyje trofea zostały odznaczone nagrodami.

Nie mogę również zamilczeć o wystawieniu wypchanego łba żubrzycy, zabitej w czasie okupacji niemieckiej w Białowieży, kiedy to wystrzelano prawie wszystkie żubry na mięso dla wojska. Żubrzyca ta ze względu na nieszczęśliwy los żubrów w Białowieży, robi niemiłe wrażenie. Jeżeli chodziło o całość polskiej fauny, to wszakże został wystawiony wspaniały okaz żubra-byka, ofiarowany przed wojną przez zarząd pałaców cesarskich Polskiemu Towarzystwu Łowieckiemu.

Przy premjowaniu wieńców jelenich nie uzwględniono stopni za wygląd estetyczny, t. j. za „extérieur".

Forma wieńców, rozłożenie odnóg i ich ilość — wszakże odgrywają wielką rolę. Widziałem na wystawie wieńce jelenia karpackiego, nagrodzone złotą tarczą, widocznie za to jedynie, że są grube, duże i o znacznej rozpiętości, — zresztą bowiem wieńce te są bardzo brzydkie: dwa grube, proste drągi, prawie bez odnóg. Są to wieńce jelenia-wstecznika, może dosyć ciekawe, ale niekwalifikujące się do najwyższego odznaczenia. Porównywując te wieńce z cudnymi okazami baronów Groedlów, prawie że się wierzyć nie chce, iż wieńcom tym przyznano jednakowe nagrody.

Słowa wielkiego uznania należą się członkom Małopolskiego Tow. Myśliwskiego, którzy, pomimo że Związek Wielkopolski uchylił się od wzięcia udziału w odbytej 2 lata temu wystawie łowieckiej we Lwowie, nadesłali do Poznania najwspanialsze swoje trofea.

Szkoda, że dział naukowy i hodowlany tak słabo jest reprezentowany.

Zresztą całość wnętrza pawilonu przedstawia się wcale pokaźnie. Na zakończenie nie można nie przyznać wielkich zasług, jakie położył Wielkopolski Związek Myśliwych ze swoim Komitetem na czele, doprowadzając wogóle do skutku, wystawę działu łowieckiego. Główny Komitet P. W. K. w Poznaniu nie doceniał znaczenia i korzyści, jakie mieć można z udziału myśliwskiego i początkowo nie mógł się zdecydować na wystawienie specjalnego pawilonu dla łowiectwa. Ministerstwo Rolnictwa, aczkolwiek uważało za konieczne, ażeby łowiectwo figurowało na wystawie, ograniczyło poparcie finansowe, nie mając odpowiednich kredytów. Centr. Związek w Warszawie, ani też Związek Wielkopolski nie posiadały dostatecznych funduszów na budowlę i cała sprawa dłuższy czas była w zawieszeniu. Sądzę, iż jedynie energji, zapobiegliwości i usilnym staraniom prezydjum Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, zawdzięczać należy, że jednak pawilon łowiecki wybudowano i eksponaty myśliwskie zostały wystawione. Prócz uznania, należy się wobec tego wdzięczność całego świata myśliwskiego Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych i jego prezesowi, p. Chłapowskiemu, za doprowadzenie dzieła do skutku.

STANISŁAW LILPOP.



TURNIEJ.

(WYJĄTEK Z POWIEŚCI P. T. „MATECZNIK").

Fragment ten poświęcam p. Jadwidze Swinarskiej z Obry.

Przeszły ciemne noce, rozległe i głuche, które niosły śnieżną zamieć i grubym kożuchem okiści przywaliły wszystkie gęstwy leśne i wszystek obszar matecznikowych bagien, że aż się łan sitowia położył pod tym ciężarem białym.

Jednej z takich nocy, brnąc i wpadając po brzuchy w zaspy nawiane, przekopały się na ostrów jelenie. Śladem łani starej ciągnąc, sznurem długim przeszły, zostawiwszy w śniegu wąski pas tropu mnogiego. Mimo mroku, na jasnej przestrzeni znaczyły się z oddali łańcuchem kształtnych ogniw, przesuwającym się równo ku czarnemu gęszczarowi drzew na wyspie. Kiedy przez ciszę poniósł się łomot i śniegu chwarszczenie i chrzęst zwisającym chmarę, na mateczniku dziki, fukając i kłapiąc, ruszyły przerażone. Przewaliła się spłoszona wataha z hukiem i tętniąc w mrocznych podszytach, zniknęła i ścichła, zapadłszy w przeciwległą ścianę gąszczów, majaczącą wysuniętemi kolumnami gonnych śniatów i białych gałęzi na granatowem niebie. Rozsypały się jelenie po całej wyspie, rozeszły się, poprzez zasieki łóz i łodyg, wietrząc niespokojnie natarczywy pąch dzików, wreszcie, żerując jeszcze przy kępach ośnieżonych wiklin i krzów wszelakich, zbiły się i w omroczy gęstwin zaległy.

A dzień wstający rozpogadzał niebo, jakie, schmurzone jeszcze o pierwospach, śnieżycę zwiastowało nową, a ku późnemu świtaniu przecierać poczęło się coraz wyraźniej. Jakoż pogoda błękitem nasyciła powietrze. Nadciągnął jednak ostry powiew mrozu, a wiatr ledwo widoczny na lekko rozkołysanych i osypujących śnieżny puch gałęziach, ścinał każdy opar ciepła. Dzień był krótki, zimny i słoneczny. Rozbudziły się w złotych rozblaskach ptaki, nastroszone i przemarznięte. Rozćwierkało się na chwilę gęstowie niskich zarośli ich głosami, przelatującymi migotem słońca na skrzydłach, ale rychłe zorze wieczoru pogasiły wzmożoną ostrością mrozu, świergot radośliwy. Życie jakby zamarło, — znieruchomiały dokoła puszyste, wyraźnie odcinające się gałęzie sosen, jodeł i świerków, podkreślając ciemną zielenią igliwia lśniącą biel grubej okiści.

Na pobrzeżu wyspy rudy, ogromny lis, szeleszcząc w suchem sitowiu, szukaniem myszy się trudził, których ślady na śniegu wielokrotnymi punktami się znaczyły, wietrznik mikity drażniąc. Napróżno zwijał się i łyskał przebiegłemi ślepiami, — łatwiej kury napotkać i podejść zbite w stadzie, albo kaczkę na lodzie siedzącą ułowić. Podyndował, kitę ciągnąc po równym tropie, w głąb rdzawej pod płaszczem śniegu, przestrzeni szuwaru.

Sarny, bliskością jeleni onieśmielone, zaszyły się w gęstwę świerczyny i na chwilę tylko wychynęło

z niej, szarych sztuk kilkoro, oskubując z zeschłych liści, dużemi czapami śniegu przywalone pręty przygiętych leszczyn i rozstrzelone łodygi ożyn bujnych.

Śnieg nabierał odcieni modrych, niebieskich, fioletowych, coraz ciemniejszych w zmierzchaniu. Niebo czyste było, jak okiem sięgnąć, i głębokie. Przebijać poczęły gwiazdy. Łuna wieczoru gasła, śniegi dalekie krwawiąc. Ale jakby w odblasku jej, przeciwległy pas nad horyzontem rozzłacał się zimnem światłem czerwonego księżyca. Przeplotły się przez niebo i po obszarach srebrnych, brzaski tych zórz sinemi pasmami czerwieni i więdnącego, ciemnego ponsu, mieniąc się w iskrach i smugach na każdej oszronialej gałęzi, każdą wyniosłość zapalając łamanymi ogniami szmaragdów, albo falą mocnego fioletu.

Wschodził ogromny księżyc, wytaczał się, cały w przepychu pełni. Ruszyły, głośno podnosząc się z gąszczy, z rozkopanych śniegów — jelenie.

Nietrudno im było się pożywić, chociaż śnieg zbił się, stwardniał i skrzypiał na ostrym mrozie. Rozgarniały go ,bijąc mocnemi racicami, aż pryskało, i lód tłukły uderzeniami wieńcy. Chrapy miały unurzane w śniegu; dobrawszy się raz do pokładu liści zeschłych i przemarzniętych, bez przebierania, szybkim obrotem żuchw, ciapiąc, żerowały, aż tylko parskanie się niosło, a śnieg skrzypiał i chrzęścił...

Cała spłaza, wyrównana białą, mieniącą się powierzchnią, poznaczona była ogromnemi tułowiami sierści i chodziły, podobne do zaczarowanych widm, — bajeczne stwory, na księżycowe widowisko strojne.

Niekiedy w chrapy wiatru zaciągając, łyżami strzygły czujnie, — otocz jednak śnieżnego matecznika nie mogła kryć niebezpieczeństwa, pusto było zupełnie. Wodziły się tam hukania jakoweś poprzez daleką przestrzeń lasu, to znów z szuwarów rozległych wybuchało kwilenie nagłe, krzyk przytłumiony, — ale do głosów tych nawykł zwierz wszelki, nimi bo nocne obszary żyją, nawet w największą ciszę.

Noc była jeszcze wczesna, kiedy jelenie zwolna przestawały żerować. Nie schylały już łbów po rozgrzebane w śniegu listowie, wśród którego i kasztanów, żołędzi a i bukwi nie brakowało, skubały, przeciągając łodygi łóz rozkrzewionych. Stanęły wreszcie wszystkie, zapatrzone w jakieś ledwowidoczne przebłyski zórz, niskie smugi, które nad śniegiem — światłami o nikły odcień jaśniejszemi, niżli ta nocna biel przestrzeni, napływały. Obojętnie odciągały pojedyńcze jelenie ku gąszczom, jasne, połyskliwe od grzyw, od sierści oszronionej, prześlizgać powoli wykroty i powały, to znów przeganiając się nagłym tętentem galopu.

Spłaza, w otoczy kolumn leśnych, biały plac, poznaczony siecią łodyg, kępami przebijających traw i kopicami przywalonych okiśćią zarośli — pustoszała. Aż się wśród chmary, już na skraju lasu ruch



Słoń i triplet do bawołów. Gaada, 12 marca 1929.
(Do opisu na str. 670—1). Fot. Stan. hr. Zamoyski z Pilczyc.

jeleni na żerowisku, które jeszcze gromadą liczną wyroić miały się z pobliskich gęstwin. Już ciemniały wśród postrzępionych konturów zarośli ciągnące sztuki.

Cienie się od nich kładły niebieskie na jasny śnieg, kiedy księżyc wypłynął zupełnie, siny i świetlisty, na pełne niebo. Długogrzywe, potężne byki, mrucząc i pobekując, przepychały się między łaniami, które lękliwie ustąpić śpieszyły bodącym boleśnie władcom.

Stawały czasem byki naprzeciw siebie, uderzając od niechcenia suchym klekotem wieńcy, w nagłem pochyleniu i zwarciu łbów, to znowu wspięte na zadnich badylach, aby zwysoka bodnąć, opadały sprężystym ciężarem skoku, aż się śnieg twardy rozpryskiwał...

Zimno było dotkliwe, kamienne, wzmagające się, aże na grzbietach i grzywach wszystkich sztuk rozproszonej chmary, ścięty mrozem opar, szadzią lśniącą osiadł. Niosły teraz kożuchy djamentowe na ciemnej wszczął niezwykły, pierzchliwy przekomarzania, gonitwy przez kępy krzów, a potem dalej, ku środkowi spłaziny; — rogale prym wiodły, mijały się, drogę tułowiami zastawiając co słabszym, łyże kładły po sobie, zaczepki szukając, i łbami rzucały zbrojnymi siłą twardych rosochów.

Dwa niewysokie ósmaki, równej nieomal mocy, zwarły się w walce. Uderzały raz po razie, bujne, srebrne grzywy stroszac, — sunęły ku sobie w krótkich, skupionych skokach, że nawet dalsze sztuki przystanęły zdziwione i patrząc, trwały w oczekiwaniu. Ponosił ich dźwięczny klekot bijących wieńcy. Głuchym, grubym pomrukiem beknięć, jakby echem przebrzmiałych, jesiennych dni podbechtane nacierały, uważnie mierząc każdy cios. Ale się krew nie burzyła, ale wściekły gniew nie targał sercem, ani mgła świec nie przesłoniła, jak wówczas. Uderzały spokojnie, z rozwagą, sił jeno, zda się, próbując, nie pragnąc zasię zczepiania ostrego ni też zwycięstwa.

Walka nie trwała długo, wyparły zapaśników dwa inne, byki, zachodząc ku sobie, że tamte chrypiąc i łbami rzucając, odciągnęły, jeden za drugim.

Na udeptanym już śniegu, na rozkopanej płaszczyźnie, którą znaczyły czarne grudy ziemi, wyszarpniętej w mocnem odbiciu racic, dwa byki, silniejszymi wieńcami dobrane, walczyły znów... i poniósł się odnowa łomot i dźwięcznym szczękiem zderzanych wieńców rozgłos tego spotkania po lesie. Na onej spłazinie białej, cienie modre rzucając od księżyca, potykały się, gdy chmara półkolem nieledwie równem, otaczała miejsce zmagań. Coraz to inne pary byków do walki stawały, aż i łanie łby podniosły i w zdziwieniu ledwo świadomem, strzygąc nerwowo łyżami, przebieg uderzeń śledziły.

Byki zasię, radość znajdujące w tych starciach nietrwożnych, niepokój śmierzyły, który z bliską utratą ciężkich gałęzi na łbie, u nasad oręża swędzeniem nieustannem męczył...

Obudzone pragnienie walki zwolna cichło, kończył się turniej, jeszcze tam i ówdzie załomotało uderzenie gałęzi, jeszcze wspięły się byki, zwierając bodnięciem łby, kiedy chmara rozsypała się już, wspaniałymi konturami mnogich tułowi odcinając się wyraźnie na jasnem tle polany.

Nasycone, nie żerowały już więcej, zdały się w obszarach tej nocy granatowej i białej szukać zwiastunów świtu. Mroźna cisza trwała w powietrzu, jeno tam od wschodniej strony niebios, jak przeczucie niewyraźny odblask różowego rozdniewania skroś przestrzeni wiał i gubił się jeszcze w pasmach chmur, prześwietlonych księżycem.

Przezroczysta, wiotka czerwień nawisała, mgłom podobna i rosła na widnokręgu, że aż modre pola śniegu blademi różami świateł przesiąkły. Niebo w pogodnych chmurach, wznosiło się, jak sine jezioro, na którem wiatr błękitno-białe fale rozpluskiwał.

Z podniesionymi łbami, jelenie czekały słońca, wpatrzone we wschodzącą czerwień. Po srebrnych płaszczach szronu i kołnierzach grzywy pełnej szadzi, grać poczynały iskrzenia i błyski lśniące, coraz na tym mrozie siarczystym gorętsze.

Od brzegów rozległych oparzelisk krzyczało przed świtem ptactwo.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



Zob. opis na str. 670 — 1.
Fot. Stan. hr. Zamoyski z Pilczyc.

NA RYKOWISKU W GORGANACH.

Pewnego dnia, z początkiem października, otrzymałem od znajomego mecenasa list, z zaproszeniem na rykowisko jeleni w Karpatach. Byłem tem niezmiernie zdziwiony i podejrzewałem, że jest to tylko jakiś figiel podstępny, aby mię zwabić do odwiedzenia wspólnych nam znajomych w górskiej mieścinie, którzy pewnie urządzają jaką zabawę.

Znałem bowiem mecenasa, i o jego myśliwskich kwalifikacjach miałem niekoniecznie pochlebne mniemanie. Chwalił się nieraz, że udało mu się postrzelić kota, lecz ten, choć ciężko ranny, zdołał uciec na trzech nogach, i nikt go więcej nie widział. Z większych sukcesów na polu łowieckiem pan mecenas, może przez swą zbytnią skromność, nigdy przedemną się nie zwierzał. Skąd więc raptem łowiec z miejskiego bruku wybiera się na rykowisko w góry, nie mogłem zrozumieć. Polowania na jelenie w Karpatach w tych czasach, należały prawie wyłącznie do arcyksiążąt austrjackich lub magnatów. Zwykły przeto śmiertelnik nie miał sposobności zapoznać się z tą szlachetną zwierzyną. Po za zwierzyńcem, jelenia do tej pory nie widziałem. Marzeniem mojem było, bodaj choć raz w życiu zapolować na tego króla gór. Polowanie na rykowisku miało tyle dla mnie ponęty i uroku, że nie mogłem myśleć bez pewnego rodzaju zazdrości do tych, którzy mogą brać w niem udział.

Nie spodziewałem się nawet, że moje marzenia mogą się kiedyś urzeczywistnić. Nic więc przeto dziwnego, że zaproszenie to uważałem za niewinny figiel towarzyski. Po głębszym jednak namyśle przyszedłem do przekonania, że może być w tem bodaj część prawdy, i choć niekoniecznie na jelenie, ale na inną zwierzynę w górach zapolujemy. Zabrałem przeto, co myśliwemu wziąć w tym wypadku należy, i wyjechałem w oznaczonym terminie w góry. Gdym stanął na miejscu, zastałem już tam pana mecenasa w towarzystwie mego przyjaciela i kolegi, wielkiego myśliwego, przybyłego świeżo z czeluści afrykańskich, gdzie przez lat sześć uganiał się za stadem słoni i szczycił się zabiciem z tego stada siedm wspaniałych samców. Prócz tego miał na sumieniu i dwa prawdziwe lwy, nie licząc innych lampartów i krokodyli.

Gdy ujrzałem afrykańskiego nemroda, odrazu zrozumiałem, że sprawę traktuje się serjo i jelenie nie będą mitem.

Jak się okazało, pan mecenas dostał od swego klienta, magnata węgierskiego, który miał w tych stronach olbrzymie lasy, pozwolenie na jednorazowe zapolowanie na rykowisku w towarzystwie dwuch zaproszonych przez siebie myśliwych. Wybór padł na nas, za co obaj byliśmy bardzo wdzięczni.

Jeszcze tego samego dnia pod wieczór, wyruszyliśmy najętym wozem we trzech, do oddalonej o parę mil leśniczówki w górach, skąd mieliśmy wyruszyć na szczyt „Lutej" na polowanie. Nad samym wieczorem dojechaliśmy do rzeki Swicy, którą w bród należało przebyć. Woźnica nie zauważył, że są wystawione znaki ostrzegawcze przy brodzie, wzbraniające przejazdu z powodu otwarcia klauzy w górach. Kiedy byliśmy na środku rzeki, woda raptem przybyła tak, że w wozie mieliśmy jej powyżej kostek. Silny prąd skręcił wozem w kierunku biegu wody. Konie ledwo nogami dostawały dna. Chwila była groźna. Zrzuciliśmy prędko futra, gdyż nie było wątpliwości, że musimy użyć górskiej kąpieli, co w październiku, w ciężkich futrach, było być może niezbyt wygodne. Na szczęście jednak, nasze konie, którym też nie chciało się pływać, skoczyły raptem co sił do brzegu i wyrwały wóz z topieli. Bez żadnych w drodze przygód, stanęliśmy późnym wieczorem przed mieszkaniem nadleśniczego.

Ten, uprzedzony o naszym przyjeździe, oczekiwał nas z wieczerzą. Przy sutej kolacji i przy wyśmienitym, starym maliniaku, wyrobu domowego, gwarzyliśmy wesoło. Nadleśniczy, wspaniałej postawy siedemdziesięcioletni starzec, całe swoje życie przepędził w tych górach. Zamiłowany myśliwy i łowca, miał wiele ciekawych rzeczy do opowiadania nam, początkującym na niwie Nemroda. Słuchaliśmy go z wielkiem zajęciem i przyjemnością. Stan jeleni w tym roku miał być dobry, choć zeszłej zimy wilki rozdarły kilka sztuk łań i cieląt., zagnawszy je w głębokie śniegi.. Para rysi niepokoiła również podległe mu rewiry.

Jako początkujący myśliwi na terenie górskim i na rykowisku na jelenie, informowaliśmy się o szczegóły, potrzebne nowicjuszom. Stary łowca dał nam kilka cennych wskazówek. Podchodzić jelenia, gdy się jest już bliżej, tylko wtedy, gdy ryczy. Jeżeli ryczy kilka jeleni w pobliżu, iść na głos najsilniejszy i trzymać się tegoż stale. Jeleń nawet w serce trafiony, upadnie wprawdzie, lecz po chwili może się zerwać z ziemi i uchodzić. Dlatego, gdy po celnym strzale zwierz padnie, należy dłuższy czas trzymać nabitą broń w pogotowiu do powtórnego strzału, gdy raniony wstanie.

Sądziliśmy, że po wieczerzy pójdziemy na spoczynek, aby jaknajraniej wstać na polowanie, lecz gospodarz oznajmił nam, że najpóźniej musimy wyjść o trzeciej po północy, aby zdążyć na godzinę dziewiątą rano w miejsce, gdzie jelenie przychodzą na rykowisko.

Dochodziła północ. Nie warto było mitrężyć czasu na rozbieranie się i ubieranie, aby zaledwie parę godzin się przespać. Przesiedzieliśmy do trzeciej, zabawiając się grą w karty i kieliszkiem, którego gościnny gospodarz na moment nie zostawiał próżnym przed nami. Punktualnie o trzeciej nastąpił wymarsz. Na podwórzu stało dwuch leśnych, z zapalonemi, naftowemi pochodniami. Noc była dość ciepła i cicha, lecz tak ciemna, że o krok nie było można rozróżnić nic przed sobą. Afrykanin otulił się szczelnie kraciastym pledem, bo jeszcze febra, nabyta nad Zambezi, nurtowała mu w żyłach, i drżał teraz z zimna. Nam, być może, po starym maliniaku, wydawało się, choć byliśmy w lekkich kurtkach, bardzo ciepło. Gęsiego ruszyliśmy naprzód. Droga prowadziła początkowo przez wieś. Dwie pochodnie świeciły jasno. Gdy łuna zaglądnęła do okien chat przydrożnych, zrywali się śpiący mieszkańcy, sądząc, że pożar we wsi. Jaki taki, wybiegał w negliżu na próg chaty i przyglądał się ciekawie temu niezwykłemu pochodowi. Dziś wziętoby nas z pewnością za bandytów, wtedy jednak nikomu to nie przyszło na myśl. Bandytów nie znano.

Wkrótce opuściliśmy wieś i po połogiej uboczy górskiej, zarosłej jałowcem, kroczyliśmy co raz wyżej i wyżej. Początkowo droga nasza wiodła przez rozległe pastwiska górskie, lecz niebawem wkroczyliśmy w mroczne lasy. Olbrzymie świerki i jodły stały, jak kolumny świątyni. Światło pochodni oświetlało niewielki tylko krąg, po za którym kryła się w nieprzejrzanych mrokach, tajemniczość i lęk. Szliśmy wciąż w milczeniu, nikt z nas nie chciał przerywać panującej ciszy. Kiedy niekiedy jednak, płaczliwe kwilenie spłoszonej światłem, sowy zamąciło tę ciszę, i mimowolny dreszcz strachu przeszedł po naszem ciele. Po trzech godzinach marszu, przewodnicy stanęli na krótki odpoczynek. Przeszliśmy już połowę drogi. Doszliśmy do podnóża Lutej. Kto był we wnętrzu Gorganów, ten tylko może osądzić, co to są prastare puszcze leśne, w których od tysiący lat siekiera ludzka nie tknęła drzewa. Puszcze na równinach, Białowieska i inne, nie są właściwie pierwotnymi lasami. Człowiek eksploatował je od niepamiętnych czasów, i można śmiało twierdzić, że w tych pierwoborach niema jednego miejsca, w któremby siekiera, bodaj dorywczo nie pracowała. Tu zaś były tysiące morgów porosłe odwiecznym, dziewiczym lasem, który nie znał innych gospodarzy, prócz burz i piorunów. Co nie uległo im i oparło się nawałnicom, ginęło ze starości.

Na olbrzymich przestrzeniach nie było ani drogi, ani nawet ścieżki, przez ludzi zrobionej. Jeżeli kto zapuszczał się w głąb tych niedostępnych mateczników leśnych, musiał kroczyć wązką ścieżyną, wydeptaną przez jelenie. Innych tu dróg nie było. Zejść z takiej ścieżki w bok i przedzierać się na przełaj, przez gmatwaninę powalonych pni, sterczących korzeni, splątanych łodygami malin i różnego gatunku orzyn, było wprost niemożliwe. Ostre kolce tych roślin, w kształcie szponów ptasich zakrzywione, chwytały za odzież śmiałka, który chciał przebyć te gąszcze, i przytrzymywały go na miejscu. Pomóc do przejścia rękami nie było można, gdyż kolce raniły bardzo boleśnie dłonie. Prócz tego, co krok, zwalone, olbrzymie drzewa zagradzały drogę. Często na trupie wywróconego burzą, grubego smereka, który padając, zawisł częściowo w powietrzu, wskutek oparcia się o inne powalone pnie, wyrastały szeregiem wzdłuż kłody, młode świerki, pokaźnej nieraz grubości. Gdy pień, obciążony tymi przybyszami, przegnił, — nie mógł utrzymać ciężaru, — łamał się i padając, rozlatywał się w kawałki, a młode świerczaki rosły dalej na ziemi, pochylone i splątane w różnych kierunkach. Takie lasy okrywały natenczas ową „Lutę", pod której podnóżem siedliśmy o piątej zrana na odpoczynek. Już sama nazwa tej góry wskazywała, że nic tam dobrego dla człowieka niema. Grzbiet góry, aż do samego wierzchołka, pokryty był nieprzerwanie lasem. Nie było tu trawiastych połonin, nie pasły się na niej, jak na innych w tym pasie, wyższych górach, stada wołów i owiec. Z tych powodów nikt tu, prócz myśliwych, nie miał żadnej potrzeby i nikt tu nie zaglądał. Wyrąb i wywóz drzewa, wprost był niemożliwy z powodu oddalenia od dróg i większych odnóg potoków, na których możnaby było urządzić klauzy do spławu zrąbanych pni. Była to w całem tego słowa znaczeniu, dziewicza, prastara, leśna puszcza.

Gdy po półgodzinnym odpoczynku ruszyliśmy dalej, mgła otoczyła nas wkrótce takim gęstym wełe-

nem, że światło pochodni naftowych nie mogło go przeniknąć. Szliśmy, jak w workach. Nawet głos w tej gęstej, prawie dotykalnej masie, nie mógł się rozchodzić, i słów własnych trudno było słyszeć. Szliśmy więc dalej pogrążeni w milczeniu, jak duchy, idące za światłem migocącego w oparach, błędnego ognika. Niebawem scenarja się zmieniła, wstąpiliśmy do pierwoboru, gdzie gniły od lat tysięcy powalone lasy, których próchno tu i owdzie w gąszczach świeciło trupim blaskiem.

Ubrania nasze nasiąkłe mgłą i potem, były zupełnie mokre, lecz chłodu nie odczuwaliśmy. Około siódmej rozwidniło się o tyle, że pochodnie pogaszono. Widno jednak nie było, bo mgła nie ustępowała. Jeżeli miałoby tak trwać cały dzień, to polowanie nasze przepadło. Przewodnicy pocieszali nas, że koło 10-ej pewnie mgła ustąpi i będzie pogoda. Przepowiednie ich sprawdziły się, bo kiedy stanęliśmy na szczycie, mgła zaczęła opadać i wyjaśniło się o tyle, że na jakieś 30 kroków można było dokładnie rozróżniać otaczające przedmioty.

Po odpoczynku na grzbiecie góry, przekąsiwszy tem, co było w naszych myśliwskich torbach, ruszyliśmy na łowy.

LEON STARKIEWICZ.

(Dok. n.).

W SPRAWACH KINOLOGICZNYCH.

Dyskusja na temat hodowli psa myśliwskiego, a w pierwszym rzędzie wobec dzisiejszych warunków wyżła, rozwija się w coraz większym stopniu na łamach naszej pracy łowieckiej.

Objaw bez wątpienia ze wszechmiar dodatni. Dodatni przedewszystkiem z punktu widzenia racjonalnego łowiectwa, w którem prawidłowo wyhodowany i odpowiednio ułożony wyżeł odgrywa wciąż jeszcze pierwszorzędną i bardzo ważną rolę, podnosząc zresztą bardzo wybitnie urok i estetyczne walory całego szeregu rodzajów polowania.

Istnieje jeszcze dalszy moment, który w mniemaniu piszącego, oddanego z racji samego swego zawodu, sprawom hodowli zwierząt, jako takiej, nadaje kinologji łowieckiej dużego znaczenia, i to o zupełnie ogólnym charakterze. Mam mianowicie na oku tę okoliczność, że w hodowli psów myśliwskich względy materjalnej natury, opłacalność całego przedsięwzięcia hodowlanego, odgrywają bardzo niewielką rolę, gdyż zamierzenia w tym kierunku wymagają dużych ofiar pieniężnych. Wobec tego, istotne zamiłowanie do hodowli, chęć twórczej pracy w danym kierunku, prawdziwe zamiłowanie do pewnej rasy, jako takiej, są istotnymi momentami, które w danym przypadku odgrywają główną rolę w przedsięwzięciach hodowlanych prawidłowego myśliwego.

Wspomniany zaś czynnik zamiłowania w naszych warunkach, gdzie hodowla zwierząt domowych, mimo że z punktu widzenia gospodarczego stanowi jedno z najważniejszych gałęzi produkcji rolnej, wciąż chroma, głównie właśnie z powodu braku istotnego zamiłowania, istotnej żyłki hodowlanej polaka, który, pomijając hodowlę koni, jest i był przedewszystkiem rolnikiem, traktującym hodowlę zwierząt jako rzecz drugorzędną, ma ogromne znaczenie ogólne, pouczające, a nawet poniekąd i wychowujące.

W hodowli psa myśliwskiego ów ogólno kształcący wpływ hodowli, że się tak wyrazić ośmielę, zaznacza się tem więcej, iż ostatecznem kryterjum wyniku naszej pracy nie są pozorne wartości, nie sam zewnętrzny wygląd zwierzęcia, lecz jego walory wewnętrzne i istotne, jego dzielność użytkowa, a więc walory myśliwskie stanowią o celowości i udaniu się całej pracy.

W szeregu artykułów pióra wybitnych fachowców, jakie w ciągu ostatnich lat zjawiły się na szpaltach „Łowca P.", poruszono w wyczerpujący sposób szereg zagadnień teoretycznych, jak istota pojęcia ras, jako takiej, historję rozwoju poszczególnych ras wyżłów; dano też wyczerpujące charakterystyki pojedyńczych ras, dzięki którym każdy czytelnik naszego pisma łatwo może sobie wyrobić pogląd na cechy fizyczne i psychiczne pojedyńczych ras wyżłów, i w danym wypadku powziąć odpowiedni wybór. Poruszono wreszcie i niektóre kwestje sporne, jak budzące dość dużo zainteresowanie, różnice poglądów na istotę pracy wyżła, krystalizujące się w odmiennych zapatrywaniach na rolę wyżła wszechstronnego t. zw. „psa dowodnego", lub wyżła specjalisty.

Poglądy te, sprzeczne pozornie, obecnie, co zresztą da się już wyczuwać, ulegają jednak pewnemu już uzgodnieniu, co wskazuje na to, iż różnice te nie są jednakże tak zasadnicze, jak mogłoby się z pozoru wydawać.

Spytajmy jednak, na czemże w gruncie rzeczy polegają owe różnice zdań? — Mam wrażenie, iż troska o rozwój prawidłowego łowiectwa, u nas przynajmniej, nastroił umysły w kierunku propagowania idei psa wszechstronnego. Sprawa tępienia drapieżników, ochrony postrzałków przed nędzą i powolną śmiercią, — nastroiła umysły myśliwych na konieczność rozwinięcia odpowiednich zalet w posiadanym materjale psim.

Z drugiej jednakże strony, hodowcy wyżłów musieli zadać sobie pytanie, czy jest rzeczą możliwą połączyć charakterystyczne cechy wysoko szlachetnych ras wyżłów, ich wybitną stójkę, zdolność szukania górnym wiatrem, z zasadniczemi właściwościami tropowca i aportera, do czego właściwie się sprowadzają wymagania, stawiane psu wszechstronnemu?

Obserwując bezstronnie wyniki hodowli niemieckiej, gdzie powstała już przed kilkudziesięciu laty dążność do stworzenia wszechstronnego typu psa, oraz nasze w tym kierunku zaczątki, stwierdzić musimy, że wyniki owej akcji są bardzo nikłe i nadziei, pokładanych w nich nie ziściły. Dlaczego?

Rzecz oczywista: Zasadnicze rysy tropowca i aportera są tak odmienne, iż drogą hodowli, w jednej rasie połączyć się nie dadzą. Dążność do tego jest biologicznie nieracjonalna i skutkiem tego, całe przedsięwzięcia z góry skazane są na niepowodzenie. Weźmy bowiem na uwagę fakt, że od tropowca, podobnie zresztą jak i od ogara, wymaga się pracy tylko i wyłącznie dolnym wiatrem po tropach; odwiatr śladów zwierzyny stanowi jedyną i wyłączną wskazówkę do pracy; wierne bezwzględnie trzymanie się tropu, to zasadniczy warunek wartości psa typu omawianego.

Jeśli sobie uprzytomnimy, ile starań i zabiegów trzeba, ile wreszcie czasu poświęca się na edukację klasycznego tropowca, to zdamy sobie sprawę z tego, iż wymagania nasze stają się wprost niepomiernie wielkie, gdy od jednego i tego samego okazu jednocześnie żądamy pracy wręcz odmiennego typu, szukania w polu i wystawiania.

W rezultacie naszych starań w obrębie t. zw. „kontynentalnych ras" wyżłów, mamy z jednej strony psy powolniejsze, szukające z natury górnym wiatrem, w polu oddające mierne usługi, nieocenione zaś w lesie, gdy chodzi o postrzałki lotne, czy czworonogie, a nawet i wtedy cenne, gdy chodzi o ranioną zwierzynę płową.

Drugi typ w obrębie tychże samych ras, to typy bardziej wyżle w ścisłem tego słowa znaczeniu. Górny

wiatr, tempo i temperament odgrywają u tych typów rolę pierwszorzędną, na zaletach tych cierpią jednakże inne zalety „dowodnego" wyżła, jego spokój i pewność w trzymaniu tropu, zalety tem cenniejsze, im częściej dany okaz naprawdę w praktyce spotyka się z ranną zwierzyną płową.

Pies tego typu może nieraz całkiem dobrze aportować postrzałki, ale robi to inaczej zupełnie, bardziej po wyżlemu, niż pierwszy typ, niewolniczo trzymający się tropu, czy nawet powłoki psa.

I tu właśnie leży zasadniczy szkopuł i węzeł gordyjski całej sytuacji. Dobierając wyżły typu pierwszego, otrzymamy z czasem psy nieocenione w kniei, najwierniejszych towarzyszy zawodowego leśnika, ale jednocześnie osobniki, które w polu właściwie wyżłem, zwłaszcza w suchem polu ptasiem, okażą się w porównaniu z psami innej prowenjencji, w świetle bardzo słabem.

Dobierając zaś psy typu drugiego, mimo wszelkich zakusów tresury, działających w przeciwnym kierunku, dojdziemy do psów typu polowego, do warunków leśnych nieodpowiedniego zupełnie.

W żadnym zaś przypadku nie otrzymamy psów naprawdę uniwersalnych. Krzyżowanie zaś tych odmiennych typów z sobą, również zasadniczo sytuacji nie poprawi, gdyż znowu w potomstwie otrzymamy osobniki z przewagą właściwości jednego i drugiego typu, i trudności wyżej wspomnianych nie usunie.

Możnaby swoją drogą, zauważyć, iż anglicy jednak, mimo wszystko, otrzymali wszechstronne rasy psów myśliwskich o dziedzicznych właściwościach, wszechstronnych zdolnościach, widocznych u wszystkich przedstawicieli danej rasy. Istotnie, taką grupę ras tworzą różne odmiany—spanieli. Ale wszechstronne właściwości tych ras leżą w obrębie jednego zasadniczego typu pracy psa. Przeznaczone do wypłaszania zwierzyny z lasu i zarośli o gęstem podszyciu, szukają te psy dolnym węchem. Obdarzone gęstem i silnem owłosieniem, mogą z łatwością pracować w wodzie. Jako zaś formy, obdarzone ostrym, choć dolnym wiatrem, łatwo mogą być użyte do aportowania i mogą przydać się również w poszukiwaniu i trzymaniu tropów rannego rogacza. Są to bezwzględnie właściwości wszechstronne, ale leżące, pomimo to, w jednej płaszczyźnie. Od psów tych nie żąda nikt pracy polowej, dalekiego szukania, pewnej stójki, opanowania cieknących kuropatw. To właśnie jest owa druga płaszczyzna pracy współczesnego psa myśliwskiego.

Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie, że od kapitalnego psa wszechstronnego żąda się przedewszystkiem pracy polowej, dobrego aportowania, pracy wodnej, roboty właściwej spanielowi (buszowanie), jeśli już nie każe mu się zastępować ogara; ciętości wobec drapieżników, a wreszcie także i sumiennej pracy na tropach zwierzyny płowej, i to nietylko na otoku, ale i różnych form zwiastowania, to przyznać trzeba, że wymagania te są ogromne. Są one tak wielkie, że góry rzec można, iż jest rzeczą wykluczoną, by kiedykolwiek udało się stworzyć rasę o wrodzonych zdolnościach w kierunku wszystkich wymienionych, a sprzecznych z sobą skłonności.

Inna znowu rzecz, że istnieją pojedyncze okazy w ręku wytrawnych, zawodowych myśliwych, które dzięki ciągłej, codziennej niemal wprawie i nieustającej praktyce, dochodzą często do niebywałej doskonałości i istotnej wszechstronności w pracy. Osobiście, piszący nie może się oprzeć wrażeniu, iż psy takie rekrutują się jednak raczej z pośród psów owego polowego, istotnie wyżlego typu. Sumienna tresura i ciągła praktyka mogą istotnie stworzyć psa, w bardzo wysokim stopniu wszechstronnego, zatrzymując przynajmniej większość wrodzonych właściwości wyżła. W psie typu drugiego, urodzonym tropowcu i aporterze, brak jest od samego początku, owych, istotnie wyżlich właściwości, których żadna tresura nie zaszczepi, a więc nie pozwoli stworzyć zeń istotnie wszechstronnego zwierzęcia.

Jeśli więc zgodzimy się na to, iż istotnie wszechstronne wymagania wobec psa może stawiać li tylko myśliwy, niejako bez ustanku zajęty w rewirze, i że tylko taki myśliwy może wszechstronnego psa w sprawności wszechstronnej stale utrzymać, — to zapytajmy, jaki procent myśliwych naprawdę psa takiego typu, t. j. istotnie dowodnego psa, potrzebuje.

Danych statystycznych w tym kierunku brak, ale możemy z całą pewnością powiedzieć, iż większość myśliwych rekrutuje się z mieszkańców miast, pozatem z obywateli ziemskich, urzędników rolnych etc.; a więc ludzi, bądź co bądź, bardzo zajętych, rozporządzających ograniczonym czasem, którzy bardzo rzadko tylko układają własne swoje psy, i którym brak czasu na umożliwienie psu utrzymania się w rutynie, które nasuwa wszechstronna tresura.

Wyjątkowe tylko mogą być takie przypadki, by wyżeł, w posiadaniu miastowego myśliwego, utrzymał się choćby w takiej kondycji, która umożliwiałaby istotnie wartościowość jego pomocy w poszukiwaniu postrzałków przy polowaniach zimowych, nie mówiąc już o pracy na farbie zwierzyny płowej. Nawet olbrzymi wysiłek często powtarzanej pracy na powłoce, tak zresztą różnej od roboty na istotnym tropie, i często powtarzana pantomina ze skórką sarny, mająca wyrabiać w psie skłonności do zwiastowania w tej, czy innej formie, niewiele w takich warunkach pomogą.

Właściwości zaś, których każdy myśliwy potrzebuje, to praca wyżła w polu suchem, ewentualnie mokrem, i pewne, sumienne aportowanie zwłaszcza lotnej zwierzyny. Jeśli zaś taka jest istotnie sytuacja, to doprawdy trzeba spytać, czy hodowla wyżłów nie powinna iść raczej w kierunku rozwinięcia naprawdę wyżlich, „legawych" właściwości naszego materjału, pozostawiając wpływowi tresury sprawę doboru hodowlanego, od przypadku do przypadku stworzenie bardziej wszechstronnych osobników w rękach tych myśliwych, którzy naprawdę takich psów potrzebują.

Dla wyżłów zaś, jako takich, chyba miarodajny powinien być dobór hodowlany na zasadzie właściwości naprawdę typowych i cennych dla tych psów, więc wiatru, sposobu szukania, wytrwałości w pracy i stójki nadewszystko.

W poprzednich uwagach unikałem stawiania sprawy pod kątem zapytania: „Pointer, czy szorstkowłosy", czyniąc to zupełnie celowo. W zasadzie bowiem chodzi o to, czy hodowcy wyżłów wszelkich odmian mają hodować „gebrauchshundy", czy wyżły. Zdaje się jednak, że nie może być wątpliwości co do tego, że hodowla wszystkich ras psów objętych terminem „legawców", czy „wyżłów", powinna iść przedewszystkiem w kierunku utrzymania i rozpowszechnienia zasadniczych tych właściwości, dla których dane rasy zostały stworzone.

W pierwszym rzędzie, jak wiadomo, zalety owe, nazwijmy je „polowemi", rozwinięte są u wyżłów angielskich, z pointerami na czele.

Warunki terenów łowieckich są jednakże tak różne, jak różne są upodobania, czy nawet słabostki myśliwych. Jedni nawet w górzystym i porosłym krzakami terenie wolą psa żywego, o dużym temperamencie, okładającego dużo pola. Inni w otwartem polu nawet mają predylekcję raczej w kierunku spokojniejszego, wolniejszego wyżła. W tych warunkach jest miejsce dla wszystkich odmian i ras wyżłów, otwierając pole dla szerokiej pracy i współzawodnictwa w dobrem tego słowa pojęciu, w hodowli wszystkich odmian wyżłów.

Patrząc na stan bardzo zresztą nikłych naszych wyników na polu hodowli wyżłów, musimy stwierdzić stosunkowo bardzo duży rozwój hodowli pointerów, oparty głównie na materjale szwedzkim. Materjał ten, jak stwierdzają nasze próby polowe, ma wiele walorów myśliwskich i pozatem typem przedstawia bardzo

duże wartości. I nic dziwnego, hodowla pointerów w Szwecji oparta na materjale znakomitego Arkwrighta, przewyższa w dużym stopniu hodowlę tej rasy nawet w jej rodzinnej Anglji, zwłaszcza co do typu budowy głowy, co podnoszą z uznaniem i pewną zazdrością anglicy, sądzący na wystawach szwedzkich. W związku z tem, nie mogę bez zdziwienia przejść do porządku nad krytycznemi uwagami p. d-ra Kalm-Podoskiego, który mówi o szczupaczym pysku pointerów szwedzkich, jako „o ich notorycznej wadzie". Anglicy mówią z uznaniem o „well dished face" angielskich pointerów w Szwecji, dzięki której, psy te mają zatraconą poniekąd w ich ojczyźnie i Ameryce „true pointer expression".

Rozwój ów hodowli pointerów, po za dobrym materjałem, zawdzięczać musimy jednak przedewszystkiem szeregowi niestrudzonych amatorów tej rasy i pionierów jej hodowli, którzy nie szczędzą trudow i kosztów, by rasie tej zapewnić rozwój i rozpowszechnienie. Nazwiska tych ludzi są wszystkim prawidłowym myśliwym chyba zbyt dobrze znane, żeby je trzeba tu przytaczać.

Drugą rasą, w którą u nas wkłada się dużo rzetelnej pracy, to szorstkowłose wyżły niemieckie, odmiana o najlepszej stosunkowo budowie z pośród wszystkich niemieckich ras. Nie mogę jednak ukryć obaw, czy duży nacisk, jaki kładzie się na leśne właściwości, jak praca na farbie, dławienie drapieżników, etc., na długą metę stosowane, nie odbiją się ujemnie na właściwych, polowych cechach tej rasy. Oparcie doboru na cechach polowych, z uwzględnieniem pewnej wszakże podatności do wszechstronnych zdolności, jako drugorzędnej, myśliwskiej cechy rasowej tych psów, większą bez wątpienia przyniosłoby korzyść rasie, niż droga obecnie stosowana przez jej amatorów.

Settery, które, o ile sądzić będziemy z teoretycznych wynurzeń, powinny mieć dużo zwolenników u nas, ciągle są pogrążane w dość dużym upadku.

Angielskie (wciąż jeszcze niewłaściwie zwane „Laverackami") mimo dużych wysiłków ze strony p. d-ra Koźmiana Rejchera, nie zdobyły większych sukcesów na popisach, na których występowały. Czy to wina braku odpowiednich treserów, czy inna przyczyna w grę wchodzi, trudno narazie przesądzać. Irlandów, i to niezłych, spotyka się stosunkowo dużo i o wynikach ich pola nie słyszy się jednak nic prawie. Gordony, które, zdawaćby się mogło, będą liczyły u nas najwięcej zwolenników, podobnie jak zresztą na całym świecie, są pogrążone bodajże w największym upadku. Przyczyn tego stanu rzeczy jest zapewne wiele. Jedna z nich, to pociągająca sukienka settera, która sprawia, że wiele tych psów, ze szkodą hodowli, znajduje się w niepowołanych rękach. Duże wymagania co do maści i jej odcieni, sprawiają w dalszym ciągu duże trudności przy doborze i stawiają settery w niekorzystnem położeniu w porównaniu z pointerem, gdyż w tej rasie obowiązuje zdrowa zasada, iż dobry pies nie może mieć złej maści. W tych warunkach hodowca całą parą może iść w podnoszenie zalet polowych i właściwości budowy swoich wychowanków.

Najliczniej może spotykana w niektórych połaciach kraju odmiana, t. j. gładkowłose wyżły niemieckie, znajduje się, ogólnie rzecz biorąc, w upadku hodowlanym, bodajże stosunkowo największym. Jest to rasa najczęściej znajdująca się w rękach li tylko „konsumentów", a nie producentów psów myśliwskich, stąd też hodowla jej polega przeważnie na przypadkowych kombinacjach, a nie celowym doborze. Nazwisk czołowych hodowców tej rasy prawie się nie spotyka.

Nie ulega jednak wątpliwości, że przy celowym doborze, kładąc szczególny nacisk na budowę, na typ, może z pewną tolerancją co do maści, dałby się otrzymać typ wyżła o dużych zaletach polowych, w pewnych terenach i w ręku niektórych myśliwych bardziej nawet od pointera, użytecznych. Prototyp takiego typu istnieje może w osobniku nagrodzonym za wiatr na popisach lubelskich przed kilku laty, a określony jako „lekki wyżeł niemiecki"; zwrócenie uwagi na typ głowy i uszu, pozwoliłoby wyróżnić tę odmianę od krzyżówek z pointerem i zapewnić jej trwałość. Słowem, w obrębie wszelkich ras wyżłów istnieje szerokie pole do naprawdę twórczej, pozytywnej pracy dla dobra naszej kinologji i łowiectwa samego, pracy, opartej na ustalonych zasadach hodowli, bez ryzykownych eksperymentów i dalekich krzyżówek.

Hodujmy jednak raz już wreszcie wyżły, a nie tropowce i retrievery, i to znowu z korzyścią dla łowiectwa. Tereny, na których stale się trzyma górna zwierzyna, niech nie skąpią dla niej prawdziwego tropowca, który jest nieposlednim warunkiem prawidłowej hodowli zwierzyny płowej. Dla gajówek i leśniczówek pamiętajmy o terrierach i jamnikach, a walka z drapieżnikami więcej na tem zyska, niż z postawienia jednego jedynego wyżła, jako owej przysłowiowej „Mädchen für alles".

Oczywiście i w hodowli wyżła jest druga strona medalu: hodując naprawdę użyteczne wyżły, nie możemy tolerować reminiscencji z dawnej historji ras, w postaci np. owych, niesłychanie nerwowych, niemal że już szalonych pointerów, z dużą domieszką krwi foxhounda, które na samych Fieldtrialach dotąd niestety, w Anglji i za oceanem tolerują, a które, zdaje się, posłużyły p. d-rowi Kalm-Podoskiemu do skreślenia przed laty na łamach „Łowca" Małopolskiego, sylwetki pointera. Używanie do solidnej pracy, konieczność aportowania w Szwecji i niektórych innych krajach, posłużyło do eliminowania owych skrajnych typów, a utrzymania dzielnego, naprawdę użytecznego psa, o typ którego jeszcze Arkwright walczył.

Wszelkie usiłowania w celu podniesienia tej czy owej rasy, nie mogą jednakże oprzeć się wyłącznie na wysiłkach pojedyńczych osób, mimo że indywidualność hodowcy jest tu momentem najbardziej twórczym; potrzeba zgodnej akcji ludzi, dążących do wspólnego celu, zrzeszonych w związki, czy kluby, mające na celu dobro poszczególnych ras i złączone wspólnem zainteresowaniem się swych członków. Te zrzeszenia i związki poszczególnych ras mogą i powinny tworzyć powszechny Związek kinologiczny, obejmujący ogólne sprawy hodowli, roztaczający opiekę nad Księgami Rodowemi etc.

Poruszam te sprawy z tego powodu, iż utworzenie samej centralnej organizacji, w tej, czy w innej dziedzinie hodowli, bez zaczepienia o te podstawowe komórki, jakiemi są związki pojedyńczych ras, wytwarza z natury rzeczy, nastrój ciężkiej, narzuconej zgóry organizacji, której wydajność pracy nie może być równa tej, jaką dają zrzeszenia bezpośrednio zainteresowanych entuzjastów tej, czy owej rasy.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Często zjawiają się głosy, wskazujące potrzebę urządzania popisów myśliwskich, oddzielnych dla różnych ras wyżłów. Mojem zdaniem, obok lokalnych prób i popisów, urządzanych przez pojedyńcze zrzeszenia różnych ras, dużą korzyść dałyby popisy, obejmujące wszystkie istotniejsze zadania wyżła, t. j., pracę polną, wodną i aportowanie postrzałków razem z kilku dalszemi próbami zarezerwowanemi dla poszczególnych klas, do których dopuszczoneby były bez wyjątku wszystkie rasy wyżłów. Takie popisy umożliwiłyby porównanie pracy różnych ras, i tak dla przedstawicieli różnych kierunków hodowli, jak i dla szerszej myśliwskiej publiczności byłoby niesłychanie pouczające. Obowiązywałaby na nich, jak we wszystkich imprezach hodowlanych, zasada „fair play", podniecająca do usilnej pracy, zmuszająca do bezstronnego uznania cudzych wyników i zdobyczy dla dobra hodowli i łowiectwa.

T. MARCHLEWSKI.

WĘGIERSKA WYSTAWA ŁOWIECKA.

W Budapeszcie urządzono w roku bieżącym wystawę trofeów, zdobytych w roku 1928 na Węgrzech. Katalog obejmował 47 wieńców jelenich.

Pierwszą nagrodę w tym dziale otrzymał 16-tak hr. Krzysztofa Festetitza, mający 117 cm. przeciętnej z wysokości obu pni; 10,9 kg. wagi z małą czaszką; 44,75 cm. długości odnogi ocznej; 30,5 cm. przeciętnej z obwodem obu róż; 17,75 obwodu prawego pnia między odnogą oczną a środkową; 16,75 — lewego; 17 obwodu prawego rogu między odnogą średnią a koroną i 16,75 — lewego.

II nagr. — nierówny 20-tak p. Rimlera: 113 cm. wysokości; 98 rozpiętości; 27,75 obw. róż, 18,25 obw. pnia praw. i 17 lewego; 40,5 dług. odwagi ocznej; 10 2 kg. wagi.

III — nier. 18-ak księcia Augusta Hohenlohego: 120 cm. wysok. pni, 29 obw. róż, 39 dług. odnogi ocznej; 10,5 kg. wagi.

IV — nier. 16-ak regenta Horthyego: 98 cm. wysok.; 27.75 obw. róż, 36 odn. ocznej; 18,75 i 19 obw. pni między odn. oczną a średnią; 18 i 20,5 między tą a koroną; 9,7 kg. wagi.

V: — 16-ak ks. A. Hohenlohego: 127 cm. wysok., 98 rozpięt.; 42,75 odn. ocznej; 24,75 obw. róż.

VI: — 16-ak hr. Bertalana Szechenyiego: 121 cm. wysok., 40 odn. oczu; 25,5 obw. róż; 9,7 kg. wagi.

Danieli wystawiono 9. I nagrodę otrzymał okaz p. Zoltana Szavoszta: 86 cm. wysok.; 18,5 obw. róż.

Na 96 wystawionych rogaczy, nagrodzone były, jako 3 pierwsze: rogacz hr. Ferdynanda Trautmannsdorfa: 526 gramów wagi; p. Beli Drehera — 434 gr. i hr. Władysława Wenckheima — 450.

Z odmieńców I nagrodę otrzymał okaz hr. Jana Palffjego: 449 gr. wagi.

Dwa mulfony hr. Pawła Nadasdjego otrzymały 2 pierwsze nagrody; jeden z nich miał 84,5 cm. dług. i 23 obw. rogów, drugi 78 i 24,5.

Kłów odyńców wystawiono 8. Najlepsze hr. Wiktora Karolyiego i regenta Horthyego. Długość wynosiła od 22 6 do 20,1 cm., obwód: 6,6 do 5,6.

Na uwagę zasługuje przy sposobności fakt, że hr. Geza Czaky zabił u siebie w Budetine nad brzegiem Wadgu w r. 1924 odyńca, który ważył niewypatroszony — 347 kg.



ŁOSIE NA ŁOTWIE.

Przed wojną wydał R. Martenson książkę w języku niemieckim p. t. „Las, zwierzyna i polowania w rosyjskich prowincjach nadbałtyckich", zaznaczając, że w roku 1900 liczono tam do 3.000 sztuk łosi. Rewolucja rosyjska 1905 roku, która najdotkliwiej dała się we znaki tym stronom, spowodowała też zmniejszenie się stanu łosi tamże. Po upływie lat kilku liczba ich zaczęła ponownie wzrastać, lecz jakościowo sztuki przedstawiały się coraz gorzej z powodu nieprzestrzegania prawidłowego odstrzału.

Wojna europejska i ruch bolszewicki wytępiły niemal doszczętnie tę zwierzynę na Łotwie. Gdy jednak kraj ten odzyskał niepodległość, stan rzeczy zaczął się poprawiać.

Niedawno też jeden z myśliwych wygłosił w Rydze odczyt, poruszając także sprawę łosi.

Zaznaczył on między innemi, że na dz. 1 stycznia 1928 roku, departament leśny Łotwy urządził spis jednodniowy łosi i stwierdził obecność 81 sztuk w Kurlandji i Semgalji oraz 45 w Liflandji. W Estonji naliczono tylko 39 sztuk. W Letgalji, obejmującej okręgi: Dynaburg, Rositten, Ludsen i Nowoletgalję, nie stwierdzono obecności ani jednego łosia.

Prelegent orzekł, że wobec tak niskiego zwierzostanu, łosiowi grozi tam całkowity zanik, jeżeli rząd nie przedsięweźmie środków zaradczych.

Obowiązujący na Łotwie od roku 1923 czas ochronny dla łosi, zabrania całkowicie polować na łosze i cielęta; na byki zaś wolno polować od 16 września do 31 grudnia. W lasach państwowych odstrzeliwa się byka jedynie w wyjątkowych warunkach lub dla celów naukowych.

KORESPONDENCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

PRZECIW TĘPIENIU PTAKÓW.

Uważam za swój obowiązek zakomunikować, że odwiedziwszy w tych dniach pracownię p. W. Łastowskiego, z prawdziwem przerażeniem zobaczyłem całe dziesiątki świeżo wypchanych wilg, krasek, różnego gatunku dzięciołów i kilka dudków. Wiele skórek tych ptaków czekało na wypchanie. Jest to smutny rezultat flowerowego sezonu naszej młodzieży, i to tylko w jednej pracowni i w jednej Warszawie.

Ile tych pożytecznych ptaków jest bezmyślnie tępionych w całej Polsce, Bóg raczy wiedzieć. Trudno wymagać od p. Łastowskiego, aby zwalczał to zło, odmawiając przyjmowania takich ptaków do wypchania. Nie przyjmie jego zakład, to przyjmie inny, a nie przyjmie żaden, to bez sensu zamordowany ptak zgnije na śmieciach. Wydaje mi się, że Ministerstwo Oświaty mogłoby wydać kategoryczny okólnik do

wszystkich szkół, aby nauczyciele przyrody, których zadaniem winno być również budzenie w młodzieży miłości do przyrody, w ciągu roku szkolnego choć kilka godzin wykładów poświęcali specjalnie kwestji ochrony pożytecznych ptaków. Mam wrażenie, że wykłady takie byłyby specjalnie celowe przed samem ukończeniem roku szkolnego. W nadziei, że Wydział Wykonawczy Centr. Zw. P. St. Ł. poczyni w tym celu odpowiednie kroki, pozostaje z poważaniem

ST. BEREZA.

CZASY OCHRONNE.

W dodatku łowieckim do „Słowa" wileńskiego ogłoszono:

Na mocy porozumienia, które nastąpiło pomiędzy pp. wojewodami wileńskim, białostockim i nowogródzkim, czasy ochronne dla zwierzyny na terenie trzech tych województw są zupełnie jednakowe. Zasadniczo obowiązuje „kalendarzyk myśliwski", zawarty w art. 49 prawa łowieckiego, ustanawiający terminy ochronne dla całego Państwa. Natomiast na obszarze województw: wileńskiego, białostockiego i nowogródzkiego obowiązują odmienne terminy ochronne dla następujących gatunków zwierzyny:

Sarny - kozły od 1 lutego do 15 czerwca,

zające (szaraki i bielaki) od 1 lutego do 15 listopada,

dzikie kaczory i kaczki i inne ptactwo błotne i wodne (prócz słonek, bataljonów, dzikich łabędzi i dzikich gęsi) od 1 marca do 15 lipca.

ZMIANY CZESKIEGO PRAWA ŁOWIECKIEGO.

Parlament czesko-słowacki uchwalił szereg zmian następujących w obowiązującem tam prawie łowieckiem:

Czasy ochronne ustanowiono jak następuje:

Jelenie od 1 grudnia do 15 sierpnia w Czechach, a od 16 października do 15.VIII w Słowacji i Rusi Podkarpackiej.

Daniele od 1 grudnia do 15 sierpnia; daniele i cielęta od 1 stycznia do 31 października.

Kozły od 1 listopada do 15 maja; kozy i koźlęta od 1 grudnia do 31 października.

Zające od 1 stycznia do 31 sierpnia.

Kozice i muflony od 1 stycznia do 30 września; samice — cały rok.

Świstaki — cały rok.

Głuszce, skrzekoty i cietrzewie, oraz dzikie indyki od 1 czerwca do 15 marca.

Jarząbki od 1 grudnia do 15 września.

Głuszce, cieciorki i jarząbki - kury oraz dzikie indyczki — cały rok.

Bażanty — od 1 stycznia do 15 września.

Kuropatwy i przepiórki od 1 grudnia do 31 sierpnia.

Bekasy od 1 stycznia do końca lutego i od 16 maja do 31 sierpnia.

Dzikie kaczki i gęsi od 1 stycznia do 30 czerwca.

Dropie od 1 czerwca do 15 kwietnia.

Jelenie, daniele i sarny uważane są za młode od urodzenia do końca października najbliższego.

Władze lokalne mogą zmienić czas ochronny, o ile tego wymagać będą warunki miejscowe, oraz zabronić całkowicie polowania na kuropatwy i przepiórki w razach nadzwyczajnej katastrofy.

Łapanie kuropatw w sieci nastąpić może jedynie za specjalnem zezwoleniem władzy.

Nowe prawa obejmują całe państwo, gdzie dotychczas obowiązywały austrjackie prawa odrębne dla Czech, Morawji, Śląska i Słowacji. Dotychczas też podług dawnego prawa czeskiego wolno było od 1 sierpnia do 31 stycznia strzelać nawet do łań, cieląt jelenich, do kóz i koźląt sarnich, zajęcy, kuropatw, głusz i cieciorek.

Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszono następujące kandydatury na delegatów powiatowych:

Antoni Kempiński, adwokat, Wołomin, Warszawska 15, na pow. Radzymin,

Aleksander Mocz, Sprawa, p. Szczekociny na pow. Włoszczowa,

Dr. Zygmunt Czarnocki, Słupca, na pow. Słupca,

Edmund Skarzyński, Rybienko, p. Wyszków, na pow. Pułtusk,

Mieczysław Woycicki, pprok. S. Ap., Warszawa, Wspólna 40, na m. st. Warszawa,

Kazimierz Szulisławski, nadl. Świt, p. Tuchola, na pow. Tuchola.

Lista ogłoszona trzeci raz.

TOWARZYSTWO PRAWIDŁOWEGO MYŚLISTWA IM. ŚW. HUBERTA W WOJKOWICACH KOMORNYCH (ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE).

Towarzystwo powstało drogą fuzji dwóch mniejszych organizacyj: Tow. im. św. Huberta w Piaskach p. Sosnowiec i Wojkowickiego Tow. Myśliwskiego w Wojkowicach, w roku 1926. Statut Towarzystwa został zatwierdzony w maju 1927 r., w czerwcu zaś 1928 r. Towarzystwo zostało przyjęte do Centr. Zw. Polskich Stow. Łow. w Warszawie.

Towarzystwo Pr. Myśl. im. św. Huberta liczy obecnie 50 członków. Tereny Towarzystwa, położone w powiatach Będzińskim i Zawierciańskim mają około 12.000 ha. powierzchni (z czego ok. 8.000 ha pól, 2,500 lasów i 1,500 łąk i błot).

Rezultaty polowań za trzy lata istnienia Towarzystwa przedstawiają się następująco:

	Zające	Kuropatwy	Kaczki	Cietrzewie	Bażanty	Bekasy	Króliki	Przepiórki	Gołębie	Kuliki
1926/27	571	131	44	2	2	51	—	2	—	—
1927/28	384	219	134	9	2	70	—	7	4	7
1928 29	446	486	45	15	3	19	5	1	1	14

Wyniki te na terenach, ktorych zwierzostan ucierpiał poważnie w czasie wojny, przypisać należy wytężonej ochronie zwierzostanu i systematycznej walce z kłusownictwem. Towarzystwo - zorganizowało straż łowiecką, której kierownictwo powierzono doświadczonym fachowcom. W czasie ubiegłej zimy prowadzono intensywne dożywianie zwierzyny, sprowadzono również pewną ilość zajęcy dla zasilenia słabszych terenów, na których równocześnie zamknięto polowanie. W roku 1928/29 podano 7 skarg, oskarżając w nich o kłusownictwo 44 osoby, a to niezależnie od szeregu innych spraw kierowanych bezpośrednio do posterunków policji p. O rozmiarze plagi kłusownictwa świadczą nastąpujące cyfry: schwytano sidełkarzy 47, wnykarzy 33, odebrano broni palnej 9 szt., zabrano wnyków 801, sideł na kuropatwy 19 i t. d.

Budżet uchwalony na rok 1929/30 zamyka się cyfrą 15.200 zł., w wydatkach i dochodach.

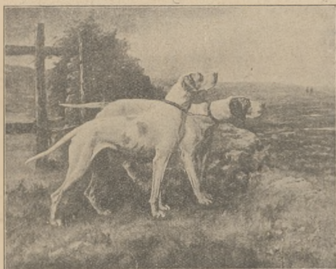
Do zarządu Tow. należą pp. Piotr Markiewicz — prezes honorowy, Jerzy Dzierzbicki — prezes, Kazimierz Świderski — wiceprezes i przedstawiciel Tow. w Centr. Zw. P. S. Ł. Tadeusz Fusiecki — łowczy, Zygmunt Grątkowski — sekretarz, Stanisław Grychowski, Piotr Musset — skarbnik, Tadeusz Gluziński skarbnik, Stefan Maleszewski, B. Liebich,

Stan. Ostrowski, Wład. Przewłocki — łowczy, i Wład. Piotrowski, do komisji rewizyjnej pp. M. Górnicki, Włodz. Rudowski i H. Strzałkowski.

ZACHODNIO - POMORSKI KLUB MYŚLWSKI W CHOJNICACH.

Walne zebranie przy licznym udziale członków zagaił p. prezes, dr. Jan Łukowicz.

Po przeczytaniu dawniejszych protokółów p. prezes zreferował o czynnościach ubiegłego roku, zaznaczając między innemi, że 2 września 1928 r. odbyło się w Krojantach konkursowe strzelanie. Dnia 12 stycznia odbyło się gremjalne polowanie klubowe. Klub został członkiem „Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra". Jak w ubiegłych latach, rozdzielono między leśników książki: „O hodowli zwierzyny" p. Kobylańskiego i ks. Niedbała: „O tresurze psa dowodnego". Następnie zreferował p. prezes o „Pomorskiem Towarzystwie Łowieckiem w Toruniu", które jest obecnie centralą na Pomorze i do którego powinni się wszyscy myśliwi gremjalnie zgłosić, ponieważ inne kółka i towarzystwa mają tylko wartość więcej lokalną. Po referacie p. skarbnika Adama Wolschlegera, zarząd złożył swoje urzędy i następnie wybrano nowy zarząd. Prezesem został p. dr. Jan Łukowicz z Chojnic, wiceprezesem p. bar. Tadeusz Lerchenfeld z Żychc, sekretarzem p. Alojzy Pruszak z Krojant, skarbnikiem p. Adam Wolschleger z Cołdanek, łowczym p. nadleśn. Bolik z Chocińskiego Młyna. W dalszym punkcie uchwalono, żeby się odbyło konkursowe strzelanie w czerwcu lub lipcu. Na konkursowe strzelanie dostarczyła bezinteresownie firma „Pocisk" 500 naboi, za co zarząd dziękuje jaknajuprzejmiej. Po załatwieniu różnych spraw ściśle wewnętrznych, p. prezes zamknął posiedzenie.



Z Towarzystwa hodowli psów myśliwskich.

POWOŁANIE DO ŻYCIA ZAKŁADU HODOWLI I TRESURY PSÓW MYŚLIWSKICH.

Coraz większe trudności związane z utrzymaniem i hodowlą psów myśliwskich w mieście, w szczególności w Warszawie, a także paląca potrzeba założenia zakładu tresury psów myśliwskich, połączonego ze szkołą treserów, skłoniły Tow. Hodowli Psów Myśliwskich do powołania do życia odpowiedniego zakładu. W tym celu Tow. Hodowli Psów Myśliwskich zawarło umowę z Zarządem Dóbr Wilanowskich, mocą której została wydzierżawiona T-wu t. zw. „Żółta Karczma" na Służewie, położona w odległości 10 minut od linji tramwajowej (19 i 1).

Zakład hodowli i tresury psów będzie prowadzony przez znanego zaszczytnie z prób polowych myśliwego i sportsmena pułk. Hermana. Sprawami zakładu z ramienia zarządu T-wa H. P. M. ma się zajmować specjalnie wyłoniona komisja, złożona z pp. Kirchmayera, Brudnickiego i Antoszewskiego pod przewodnictwem tego ostatniego.

Bezpośrednia bliskość Warszawy, umożliwiająca otrzymanie psa do swej dyspozycji niemal na zawołanie, wybitna fachowość kierownika płk. Hermana, możliwość natychmiastowej pomocy weterynaryjnej, wreszcie łatwość wglądu we wszystkie sprawy zakładu ze strony fachowych i gorąco oddanych sprawie członków zarządu T-wa Hodowli Psów Myśliwskich, stwarzają wyjątkowo korzystny splot warunków, gwarantujących, że przedsiębiorstwo będzie mogło być prowadzone w należyty sposób.

Przedsięwzięcie nie jest obliczone na zysk, musi jednak być samowystarczalnem. Podejmując je, T-wo Hodowli Psów Myśliwskich chce uczynić zadość pilnej potrzebie i przyczynić się do rozwoju hodowli psów myśliwskich w Polsce.

Wszyscy miłośnicy polowania z wyżłem winni okazać nowej placówce swoje poparcie przez powierzanie jej swych psów i nie dopuścić, aby z takim trudem podjęte przedsięwzięcie miało być skutkiem obojętności ogółu myśliwych kiedykolwiek zwinięte.

Zakład ma być uruchomiony z dniem 1 listopada ew. wcześniej. Zapisy przyjmuje i wszelkich informacyj udziela członek Zarządu T-wa Hodowli Psów Myśliwskich p. Antoni Brudnicki, Krucza 34, tel. 151-14.

Tow. Hodowli Psów Myśliwskich.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

WILKI, DZIKI I NIEDŹWIEDZIE.

Podajemy w streszczeniu szereg wiadomości, które zjawiły się w prasie, a powinny zainteresować myśliwych. Nie biorąc za nie odpowiedzialności, prosimy pp. delegatów powiatowych z właściwych stron, o poinformowanie nas, o ile te wiadomości odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy.

O wilkach zatem piszą:

Na odcinku Kołtyniany w rejonie miejscowości Polusze, stado wilków napadło na przechodzących lasem dwóch żołnierzy litewskiej straży granicznej. Jeden z nich, mimo rozpaczliwej obrony, został rozszarpany. Z innych miejscowości granicznych również nadchodzą wiadomości o ukazaniu się wilków, które napadają na bydło nawet w pobliżu osiedli.

Do Wilna nadchodzą alarmujące wiadomości o niezwykłem rozmnożeniu się wilków, które chodzą całemi stadami i zagrażają poważnie inwentarzowi i ludziom. W niektórych miejscowościach, jak Bieniaków i Woronowa, zdarzyły się kilkakrotnie wypadki napaści stad wilczych na wsie. W powiecie święciańskim urządzono z inicjatywy władz obławę na wilki i zabito pięć sztuk.

Dn. 8 b. m. w okręgu Kobylnik, pod samochód, którym przejeżdżał starosta pow. dziśnieńskiego, p. Marjan Jankowski, wpadł wilk i został na miejscu przez samochód zabity.

O dzikach piszą, że rozmnożyły się ogromnie na Podkarpaciu wschodniem.

O niedźwiedziach w Tatrach:

W pobliżu Nowej Wsi Spiskiej w okolicznych lasach pokazało się w ostatnich dniach kilkanaście niedźwiedzi.

Należy mieć nadzieję, że wyjaśnienie autentyczności tych opisów leży zarówno w interesie myśliwych, jak i prasy samej, która po ewentualnem zaprzeczeniu, będzie ostrożniejsza w puszczaniu wiadomości.

— **Wyprawa myśliwska.** — Stanisław hr. Zamoyski z Pilczyc polował w Kongo francuskiem, w rewirach Szari - Ubangi, na granicy „Wielkiego Lasu" i stepów. Zabił:

5 lwów, z rodziny, która miała 7 członków. Jednego wspaniałego starego grzywacza.
6 słoni, w tem dublet: kły jednego 51,5 kilo, drugiego 47,5.
1 nosorożec.
2 hipopotamy.
12 bawołów. Mniejsza, czerwona odmiana Bos cafer, zamieszkująca Kongo.
9 krokodyli.
Około 60 antylop: roany, buszboki, bubalusy, waterboki i t. d.
Około 60 sztuk małp i ptaków.

— **O myszołowach.** — P. Kazimierz Wysocki opowiada w „Łowcu" lwowskim, że w Ostrobużu, majątku p. W., w zimie ubiegłej zastrzelono 7 myszołowów, bądź bijących na kuropatwy, bądź pożerających ubite przez siebie kuropatwy. Pozatem p. W. razem z drem W. Zakliką widzieli, jak w Tehłowie myszołów bił kilkakrotnie na stadka kuropatw.

— **Tępienie królików.** — W Rudzie Pabjanickiej pod Łodzią na cmentarzu wojska niemieckiego — jak ostatnio stwierdzono — rozmnożyły się w niesłychanej liczbie dzikie króliki, chowając się i żyjąc zupełnie swobodnie, gdyż cmentarz był cały czas zamknięty. Z 63.000 rosnących na cmentarzu świerków, połowę zniszczyły gryzonie, wyrządziwszy pozatem nieobliczalne straty, podkopując grobowce i krzyże. Zawiadomione o rozpaczliwym stanie cmentarza starostwo powiatowe wydało zarządzenie, mające na celu walkę ze szkodnikami.

— **Głosy zwierzyny.** — Dn. 11 b. m. stacja radjowa w Warszawie nadała koncert z płyt gramofonowych, którego pierwszy numer programu wypełnił „karnawał zwierząt" Saint-Saensa w wykonaniu paryskiej orkiestry symfonicznej. Oto poszczególne części tego utworu: „Marsz lwa, kury i koguta, żółwie, słoń, kangury, akwarjum, osły, ptaki, kukułka" i t. d.

— **Zwierzyna w Szwecji.** — Korespondent londyńskich Timesów donosi, że Szwecja posiada obecnie największe na świecie stado żubrów. Żubry te, sprowadzone swego czasu do Szwecji i umieszczone w specjalnym rezerwacie pod Engelsbergiem, w prowincji Vastmanlandu, zaaklimatyzowały się tam i mnożą się pomyślnie.

Tak samo pomyślnie zdołał rząd szwedzki uchronić bobry od zupełnej zagłady. Zwierzęta te były już bliskie wytępienia, obecnie zaś, po ośmiu latach pracy gorliwej i umiejętnej, w Szwecji istnieje już około dwudziestu kolonij bobrów rozwijających się doskonale.

W Szwecji przestrzegane są surowo prawa, tyczące się ochrony zwierzyny, dzięki czemu nie wyginęły tam ostatecznie również łosie i niedźwiedzie. Na łosie wolno polować w Szwecji tylko raz na rok w ciągu dwu tygodni, na jesieni. To też łosie mnożą się teraz w Szwecji bardzo szybko.

Co się tyczy niedźwiedzi, to są one już dość liczne w lasach rządowych Szwecji północnej, gdzie znajdują się pod ścisłą ochroną władz państwowych.

Z ptactwa opieką władz szwedzkich otoczone są zwłaszcza orły i łabędzie.

— **Zwierzostan w Czechosłowacji.** — Podług najnowszych wiadomości, w państwie tem po srogiej zimie kozły mają przeważnie słabe parostki. Stan sarn naogół się zmniejszył. Zające również nie bardzo dopisały, a stan kuropatw dotkliwie ucierpiał. W wielu większych rewirach słynących z obfitości kuropatw, liczba ich tak się zmniejszyła, że ani w bieżącym, ani przyszłym sezonie nie będzie wcale polowań na kury.

— **Myśliwi niemieccy w Czechosłowacji.** — O rozwoju łowiectwa niemieckiego świadczą następujące fakty. Na tegorocznej wystawie łowieckiej w Berlinie wystąpił związek niemieckich stowarzyszeń łowieckich z Czechosłowacji, informując między innemi o sobie co następuje:

Do związku należy 177 stowarzyszeń z liczbą członków około 16.000. Jest to 80% ogółu myśliwych niemieckich w Czechosłowacji. Nawiasowo dodajemy, że w Niemczech jest około 300.000 myśliwych, z których 97.000 należy do organizacji. Związek niemiecki w Czechosłowacji uchwalił specjalne czasy ochronne, do których członkowie muszą się stosować obowiązkowo.

— **Wyprawa do Afryki.** — Dn. 5 grudnia roku bieżącego, wyruszy z Berlina wyprawa naukowa do północnej Abisynji wzdłuż rzeki Setit, gór Semien, skąd uda się na wschód do Nilu Błękitnego. Do wyprawy przyłączają się myśliwi, ornitolodzy i przyrodnicy. Z Berlina wyprawa uda się do Genui, gdzie wsiądzie na okręt 13.000-tonowy. Marszruta prowadzi przez Livorno i Port Said, kanał Suezki i Sudan do Massaui. Tu odbędzie się przesiadanie do pociągu kolejowego, który jedzie przez wspaniałe lasy euforbij kandelabrowych do miasta stołecznego Azonary we włoskiej kolonji Erytrei. Punkt ten położony jest na poziomie 2.300 metrów nad powierzchnią morza Czerwonego. Podróż koleją trwa 6 godzin. Tutaj rozpoczyna się właściwa wyprawa, czyli podróż karawanowa. Kierunek marszruty podąża na południe, a potem na południo-zachód, gdzie zanika wszelki ślad cywilizacji. Odpoczynek odbywa się jedynie w namiotach. Powrót do Massaui odbywa się inną drogą. Wyprawa obliczona jest najwyżej na pół roku, na życzenie uczestników zaś czas ten może być skrócony.

— **O pomiot niedźwiedzi.** — Jeden z dyrektorów ogrodu zoologicznego w Niemczech, radca tajny Heck, stwierdza, że niedźwiedzica w jego zwierzyńcu miała troje młodych. Nadleśny dóbr Radziwiłłowskich, Kremenc, opowiadał, że dwa razy widział po pięcioro młodych w jednym barłogu. Książę Wilhelm Radziwiłł stwierdził w roku 1886 również obecność pięciorga niedźwiadzięt. H. Brockelmann z Moskwy, napisał w roku 1892: „Moi przyjaciele, myśliwi, Rudolf Roggen i Aleksander Jokisch, podczas polowania na niedźwiedzie w lutym, w powiecie sudogodzkim gubernji włodzimierskiej, zabili w barłogu niedźwiedzicę wagi 7 pudów, przy której znaleziono sześcioro młodych. Szczegóły powyższe podał baron A. Kruedener z Jeny w „D. Jaeg. Zt.".

— **Liczba psów na wystawach.** — Wobec nader drobnej ilości psów na tegorocznej wystawie w Poznaniu, warto zaznaczyć, że odbyta również w roku bieżącym wystawa psów w Hanowerze zgromadziła aż 1230 okazów. W porównaniu z ilością psów na wystawie w tem mieście z przed dwóch lat, tegoroczna liczy prawie o 100% więcej psów. Pierwsza wystawa psów odbyła się w tem mieście przed 50 laty. Tegoroczna więc jest jubileuszowa. Przed wojną wystawy tamtejsze miały charakter międzynarodowy. Na jednej z nich było z Anglji 192 psy, z Francji 38, Holandji 11, Belgji 7.

STRZELNICTWO.

— **Zawody w Czortkowie.** — Na strzelaniu premjowem, urządzonem przez Towarzystwo Myśliwskie w Czortkowie w Małopolsce, wyniki były następujące:

I. Z pistoletów na 25 kroków: 1) Fr. Krajewski (dar Wydziału Małop. Tow. Łow.), 2) Stan. Kuczkiewicz, 3) por. Łabędzki.

II. Do tarczy stałej na 100 kroków: 1) Michał Krasnopolski (dar d-ra J. Trzcienieckiego), 2) por. Chuderski, 3) Kaz. Mostowski.

III. Do dzika ruchomego na 100 kr.: 1) M. Krasnopolski (d. starosty Fedorowicza), 2) por. Piotrowski, 3) por. Łabędzki, 4) st. Fedorowicz.

IV. Do lisa w biegu na 100 kr.: 1) p. Chuderski

(d. Wydziału powiatowego), 2) kap. Górka, 3) Fr. Krajewski, 4) dr. Janusz Trzcieniecki.

V. Do rzutków: 1) starościna Fedorowiczowa (10 rz. 12 strzałami; dar Erazma hr. Korytowskiego), 2) Stan. Kuczkiewicz, 3) Kaz. Mostowski.

VI. Dublety: dzik w biegu na 100 kr. i rzutek: 1) Rudolf hr. Baworowski (d. Marcina Dembińskiego), 2) M. Krasnopolski, 3) star. Fedorowicz.

— **Zawody o mistrzostwo świata** zostały rozegrane w Sztokholmie w czasie od 8 do 18.VIII. W zawodach tych wzięło udział 14 drużyn różnych narodów, a między innemi drużyna polska, złożona z 10 zawodników. Wyniki poszczególnych strzelań wypadły dla Polski następująco: Strzelanie z broni małokalibrowej na 50 mtr. z pozycji stojącej dla zespołów 5-osobowych — 8 miejsce, 1757 p., strzelanie indywidualne z pozycji stojącej na 50 mtr. — Rutecki 360 p. na 400 możliwych (zwycięzca szwedzki Olle Ericsson 473 p.), zawody indywidualne o mistrzostwo świata z broni dowolnej — Wąsowicz 490 p. na 600 możliwych (srebrna odznaka mistrzowska), strzelanie z broni dowolnej na 300 mtr. — Rutecki 526 pkt., konkurs mistrzowski — Wrzosek 2 miejsce 502 p., konkurs międzynarodowy pistoletów — Wrzosek 4 miejsce 523 p., konkurs międzynarodowy broni małokalibrowej z pozycji leżącej — Podoski i Rutecki 352 p. (mistrz świata Farsson 390 p.), konkurs międzynarodowy broni małokalibrowej z pozycji leżącej na odległość 500 mtr. dla drużyn 8 miejsce 1875 p., strzelanie zespołowe z pistoletów — 10 miejsce 2472 p., strzelanie indywidualne z broni krótkiej — Wrzosek 11 miejsce 520 p. przy rekordzie światowym 542 p. Ogółem polacy uzyskali pięć nagród: 3 złote medale, 1 srebrny i 1 bronzowy.

WIADOMOŚCI HANDLOWE

× **Handel skórkami w Austrji.** — Rynek skórek ujawnił ostatnio żywy popyt kupców zagranicznych, zwłaszcza na skórki koźlęce. Nagromadzone zapasy zostały prawie w całości wyczerpane, tak, że gotowego towaru już się nie dostanie, — chyba w luźnych, mniejszych partjach. Notują obecnie za 1 kg. towaru: kozie 6, owcze wełniste 7, bez wełny 6.20, jagnięce na zamsze i irchy 2.40, skórki kuśnierskie, krótkowełniste 4.50, sarny letnie 7, zimowe 3,50, zające letnie 0.90 za sztukę, jelenie zimowe 6, króliki 4 — 4.30, króliki kuśnierskie dobre 7.50 — 8.

× **Czyszczenie futer białych** uskutecznia się za pomocą mąki. Futra należy rozłożyć na stoły, przesypać je mocno mąką, przetrzeć silnie płatami, wytrzepać i wyszczotkować.

Pranie futer można uskutecznić w roztworze czystego i bardzo dobrego mydła. Futro wkłada się do uprzednio przecedzonego roztworu, wyżyma się dobrze, płócze się w wodzie mydlanej i potem w czystej, letniej wodzie. Moczenia futer w zimnej wodzie stanowczo nie poleca się, gdyż powoduje to stwardnienie skóry. Po praniu należy futra starannie wytrzeć i wysuszyć między płatami.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścic w zamkniętej kopercie zaopatrzonej w to samo godło, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 100, drugą — zł. 75, trzecią — zł. 50 czwartą i piątą po zł. 25.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie dobrej reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ

„POCISK"

CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU.



CENTRALA HODOWLANA

SP. Z O. O.

ul. Mazowiecka 8, tel. 414-30,

POLECA: różne zwierzęta pokojowe: psy, koty, małpy, ptaki ozdobne i śpiewające, rybki i wszelkie akcesorja i pokarmy, **suchary Spratta** i t. d. Z początkiem sezonu łowieckiego wprowadzamy nowy **dział wypychania zwierząt** po cenach konkurencyjnych, przez najlepszego preparatora w Polsce.

Łubin wieczny za 1 kilo 10 zł.
Żarnowiec 1 „ 25 zł.
Żyto dwuletnie 1 „ 1.20 zł.
Rdest Sachaliński 100 sztuk kłącza 20 zł.
Dostarczają Dobra Boglewice poczta Grójec.

ZARODOWA HODOWLA WYŻŁÓW WSZECHSTRONNYCH

„Z NAD GOPŁA"

poleca gotowe i surowe wyżły niemieckie i angielskie po cenach umiarkowanych i na dogodnych warunkach.
Wyżły z mojej hodowli uzyskały **najwyższe nagrody** na publicznych popisach i wystawach. Przy zapytaniach proszę o znaczek na odpowiedź.

IG. JASIŃSKI Strzelno.

ZAWIADOMIENIE.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

WARSZAWA	POZNAŃ	LWÓW	WILNO
Królewska 17	Gwarna 12	Plac Marjacki 4	Wileńska 10

ukończyła budowę FABRYKI AMUNICJI na Targówku (Warszawa-Praga) i

poleca P. P. Myśliwym

nowe śrutowe naboje firmowe żółte całkowicie wykonane w kraju.

Wyroby nasze wystawione w Pawilonie Łowieckim na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, zostały odznaczone najwyższą nagrodą — ZŁOTĄ TARCZĄ.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.